

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK XIV.

NEDZIELA, 10-go MAJA 1936 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 130



PROF. DR. W. ANTONIE
został wybrany rektorem

Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie na lata 1936—1939.



PAUL BONCOUR,
ma zostać francuskim ministrem spraw zagranicznych.

Skazany przez gruźlicę na śmierć

zastrelił swą ukochaną, jej siostrę i matkę

Szczegóły strasznej tragedji w Pabjanicach

Lódź, 10 maja.

(gr) Jak już „Express” doniósł, wczoraj rano Pabjanice były znów terenem potwornej zbrodni, jakiej dopuścił się 25-letni Feliks Rozentretter, zamieszkały w domach rodzinnych firmy „Krusze i Ender” przy ul. Zamkowej 40.

Ofiarami bestjałskiego mordercy padły trzy kobiety: 52-letnia Wanda Moritzowa i jej dwie córki, 25-letnia Ela i 14-letnia Gertruda - Lilli.

Natychmiast po otrzymaniu wiadomości z Pabjanic o strasliwym czynie Rozentrettera, udaliśmy się na miejsce, gdzie zebraliśmy następujące szczegóły:

Feliks Rozentretter chorował od szeregu miesięcy na otwartą gruźlicę płuc. Ostatnio przebywał on w szpitalu miejskim, gdyż stan jego ulegał pogorszeniu. W szpitalu okazało się, że stan Rozentrettera jest beznadziejny i młodzieniec skazany był na śmierć.

W dniu onegdajszym wypisany został ze szpitala. Było to około godziny 7-ej wieczorem. Natychmiast po wyjściu z domu zdrowia chory udał się do mieszkania swych rodziców przy ul. Zamkowej 40, gdzie przemocował i nad ranem, około godziny 6-ej, udał się do miasta. Jak się okazało, Rozentretter przybył o godzinie 6.30 rano do swej siostry, Witowej, zamieszkałej przy ul. Ostatniej 6. Tam, po kilkuminutowym pobycie, oświadczył siostrze, że jest mu zbyt duszno i pragnie wyjść na powietrze.

Był to tylko wybieg. Rozentretter udał się natychmiast do pobliskiego domu przy zbiegu ul. Ostatniej i Moniuszki. Dom ten jest własnością Moritzów.

Zastrzelił trzy kobiety

Gdy zjawił się w mieszkaniu Moritzów była w domu starsza córka, Ela i siostra jej, 14-letnia Gertruda. Dziewczynka spożywała już śniadanie, gdyż za parę minut miała udać się do szkoły.

Okazało się, że Rozentretter kochał się bez wzajemności w starszej Moritzównie. Po krótkiej rozmowie z ukochaną, **PADŁY PIERWSZE STRZAŁY.**

Sąsiedzi Moritzów wybiegli natychmiast z mieszkań, zwabieni odgłosami strzałów. Byli to dwaj najbliżsi sąsiedzi i znajomi Moritzów: Gertner i Klejak. W tym czasie Moritz był już przy warsztacie pracy, gdyż zatrudniony jest w tkalni Jerkego w charakterze snowacza. Żona Moritza wyszła do rzeźnika po codzienny zakup.

Kiedy Moritzowa powróciła do domu, oczom jej przedstawił się widok, mrozący krew w żyłach:

NA PODŁODZE LEŻAŁY ZWŁOKI DWUCH JEJ CÓREK,

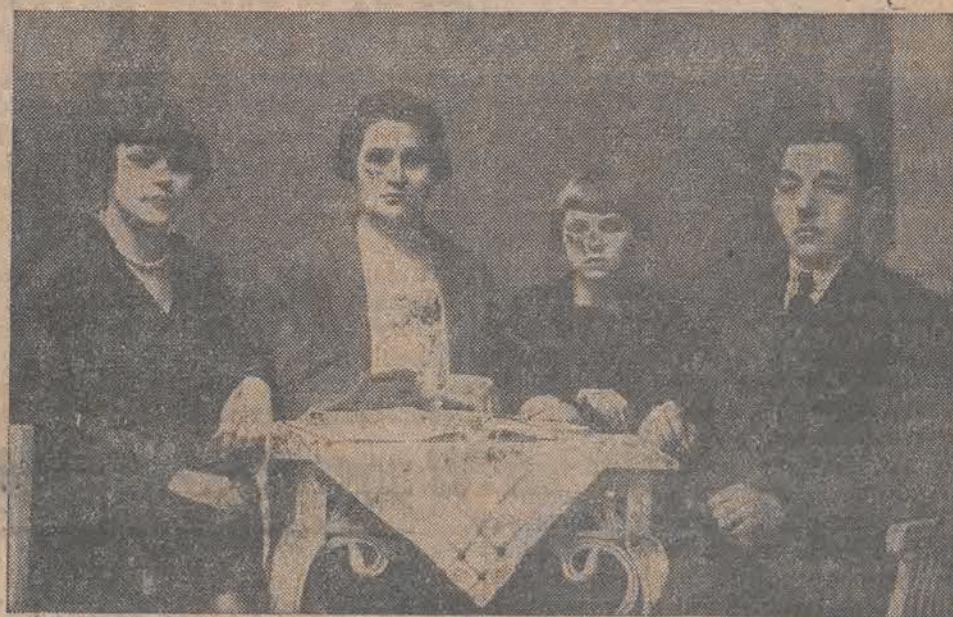
a naprzeciw niej stał Rozentretter z WYCIĄGNIĘTĄ DWOMA REWOLWERAMI.

Przerażona kobieta cofnęła się i zamierzała zbiec. Wówczas Rozentretter oddał do niej szereg strzałów, które powaliły ją na ziemię.

Po zastrzeleniu trzech kobiet, krwawy morderca wyszedł spokojnie na ulicę. Tu spotkał się oko w oko z Gertnerem i Klejakiem. Obaj sąsiedzi wiedzieli już, że w domu Moritzów rozegrała się jakaś



25-letni Feliks Rozentretter, sprawca wstrząsającej zbrodni.



TRAGICZNA RODZINA MORITZÓW

(od strony lewej ku prawej): ś. p. Ela (starsza córka), ś. p. Wanda (matka), ś. p. Gertruda (młodsza córka), ojciec rodziny.

straszna tragedia, gdyż słyszeli szybko po sobie następujące strzały. Było ich kilkanaście. Dopiero odgłosy strzałów ustąpiły, gdy Rozentretter zamknął okno, wychodzące na podwórze.

Groził i strzelał do przechodniów

Zabójca, nie wypuszczając rewolwerów z rąk zagroził przybyłym mężczyznom, że położy ich trupem na miejscu, gdy uczynią choć najmniejszy krok w kierunku przeszkodzenia mu wydobycia się z domu. Przerażeni mężczyźni odsunęli się na bok, jeden z nich jednak, po oprzytomnieniu rzekł:

„Strzelaj łobuzie, ja się ciebie zupełnie nie boję”.

W międzyczasie, inny naoczny świadek tragedji, Aleksander Hyżyk, pobiegł czempredziej do telefonu na ul. Ostatnia, skąd powiadomił policję o strasznym dramacie.

Cyniczny zbrodniarz oddalał się wolnym krokiem w kierunku ul. Toruńskiej. Gdy doszedł do tej ulicy, skreślił w lewo i szedł nadal, oddając od czasu do czasu strzały do przechodzących. Widać było jednak, że nie pragnął on więcej ofiar. Strzelał poprostu jedynie dla odstraszenia ludzi, by ustąpili mu z drogi.

Tak podszedł do ul. Polnej. Zatrzymał się dopiero przed domem nr. 22, należącym do Ratajczyków.

Strzały do policji

Zbrodniarz wszedł po drewnianych schodach na pierwsze piętro. Zapukał energicznie do mieszkania Władysława Jatkowskiego. W kilku słowach, trzymając rewolwery w obu rękach, **kazał natychmiast wszystkim opuścić mieszkanie.**

W danej chwili znajdowała się w izbie jedynie Jatkowska i jej nieletnie dziecko na parter. Zbrodniarz działał jednak z

Przestraszona kobieta zabrała dziecko i czempredziej udala się do sąsiadów dużym wyrachowaniem. Przewidział on, że nastąpi za chwilę oblawa i cały dom będzie osaczony przez policję i dlatego też zapewnił sobie drugie lokum. Było to mieszkanie, mieszczące się na tymże korytarzu, należące do Kazimierza Czarneckiej.

Czarnecka, jak i jej dwoje dzieci opuściła również na rozkaz Rozentrettera swe mieszkanie. W ten sposób Rozentretter miał dwa „otwory” na ulice. Jedno z mieszkań Jatkowskich, wychodzące na otwartą bramę domu przy ul. Polnej 22 druga zaś z drugiej strony nieruchomości na samą ulicę.

Po kilkunastu minutach, od chwili poczynienia przygotowań przez Rozentrettera do obrony, przybył silny oddział policji pabjanickiej pod kierownictwem komisarza Leonarda Kwapisza. Wszyscy posterunkowi byli zaopatrzeni w pancerze, chroniące ich od kul.

Kiedy kom. Kwapisz przebiegł przez bramę, by zorientować się w sytuacji, padło kilka strzałów. Cudem wprost nie został on trafiony. Ten sam los spotkał przodownika Błaszczyka.

Walka z zabarykadowanym zbrodniarzem

Rozpoczęto planową i zdecydowaną walkę z ZABARYKADOWANYM ZBRODNIARZEM.

Policja oddała około 25 strzałów w kierunku okna, podczas gdy Rozentretter trzelał niemal bez przerwy. Ustalono, że ogółem padło około 100 strzałów.

Policja, widząc wytrwałą obronę ze strony Rozentrettera i obawiając się dalszych ofiar, zdobyła się na krok decydujący. Z polecenia kom. Kwapisza rzucono 4 granaty gazowe, które miały oszołomić zbrodniarza. Po ostatnim

granacie pokazały się gęste kłęby dymu.

CAŁA GÓRA STANEŁA W PŁOMIENIACH.

Tymczasem okazało się, że Był to pożar, spowodowany rozwaleniem piecyka węglowego, rozpalonego poprzednio przez Jatkowską, która zajmowała się prasowaniem bielizny. Zbrodniarz, widząc, iż sytuacja staje się beznadziejna i prędzej czy później dostanie się żywcem w ręce władz **PODPALIŁ MIESZKANIE JATKOWSKICH,**

przenosząc ogień do sąsiednich ubikacji.

Wezwano straż ogniową. Przybyły na miejsce oddział straży nie mógł natychmiast przystąpić do akcji ratowniczej. Razporaz rozlegały się strzały z mieszkań Jatkowskich i Czarneckiej. Policjanci, w pancerzach i maskach gazowych, wkroczyli ze strażakami do mieszkania. Okazało się, że strzały, które się rozlegały, spowodowane były eksplozowaniem naboju, posiadanych przez Rozentrettera. Zbrodniarza na pierwszy rzut oka w mieszkaniu nie widziano.

Dopiero po bliższych oględzinach okazało się, że

ROZENTRETTER SPALIŁ SIĘ NA WEGIEL.

a szczątki jego, zamienione na popiół, nakryte były rupieciami.

Z obu mieszkań pozostały jedynie spalone mury.

Strzelał do zmarłych kobiet

W chwili, gdy pożar trwał jeszcze, przybył z Łodzi na miejsce strasznej tragedji naczelnik urzędu śledczego, insp. Petri. Niemal równocześnie zje- **Dalszy ciąg na str. 3-ej.**

Walka o zdobycie Mont Everestu

Mimo nadludzkich wysiłków, dotychczas żadnej wyprawie nie udało się osiągnąć szczytu najwyższej góry świata. — Tragedja śmiałków którzy usiłowali wydrzeć naturę zazdrośnie strzeżone tajemnice

(mh) W najbliższych tygodniach, poraz piąty w ciągu ostatnich paru lat, wyrusza nowa ekspedycja na zdobycie najwyższej góry świata, Ewerestu w Himalajach. Jak wiadomo, szczyt Ewerestu sięga 8.840 metrów i jest pokryty wiecznym śniegiem.

Mało jest zakątków na kuli ziemskiej, do których nie dotarł dotąd człowiek. Najczęściej bywają to niedostępne dżungle, nieogospodowane pustynie, martwe obszary podbiegunowe, albo też strome, niedostępne łańcuchy górskie. Kto usiłuje jednak wdrzeć się na Ewerest, ten napotka na wszystkie możliwe trudności. Najpierw musi on przebyć *bagnista dżungla Sikki i skaliste pustynie Tybetu, a potem tygodniami musi obozować na lodowcach i śniegu, przyczem każdy krok naprzód wymaga wspinania się po skałach i zwalach lodowych.*

Przed piętnastu laty, w 1921 roku wyruszyła na Ewerest pierwsza wyprawa. Czołowa jej grupa osiągnęła wysokość 7.100 metrów. Gwałtownie szalejące burze zmusiły ekspedycję do powrotu na dół. Ci sami ludzie ruszyli w rok później ponownie w górę. Końcowy obóz etapowy rozbito na wysokości 7.700 metrów i stąd trójka, w której skład wchodził Mallory, Norton i Sommervell, osiągnęła po pewnym czasie wysokość 8.224 metrów.

Śmiałkowie musieli jednak zawrócić, bo „zamarło w nich wszelkie uczucie”, jak wyraził się obrazowo jeden z uczestników wyprawy. W kilka dni później kapitan Finch i por. Bruce z aparatami tlenowymi osiągnęli wysokość 8.320 metrów i wrócili, nie mogąc zdobyć szczytu, ponieważ „wszystkie członki odmówiły im posłuszeństwa wskutek mrozu”. Szczyt był zaledwie oddalony od nich o 800 metrów w linii powietrznej, zaś oni sami byli tylko o 500 metrów niżej od niego. Trzecia próba w tej wyprawie zakończyła się tragicznie, gdyż siedmiu tragarzy zasypanych zostało przez lawinę.

Druga wyprawa, przedsięwzięta w roku 1924, zmuszona była od samego początku walczyć z niestannymi burzami i lawami śnieżnymi. Po pokonaniu niebywałych trudności założono ostatni obóz na wysokości 8.570 mtr., skąd znowu musieli zawrócić. W dzień później widziano Mallory i Irvine, wspinających

się na ostatnią skałę, nie dalej, niż 200 metrów od celu. Wnet chmury i gęste, nieprzeniknione mgły zakryły wszystko i do tej pory nikt nigdy nie widział obydwu śmiałków. Jedną z następnych ekspedycji znalazła tylko laskę, która należała do Mallory.

Dnia 1-go czerwca 1933 roku trzecia ekspedycja pod wodzą Smitha dotarła do tego samego miejsca, skąd w 1924 r. zawrócił Norton. Świeży śnieg pokrył jednak górę tak obficie, że o dalszym torowaniu sobie drogi nie mogło być mowy. Wszelkie późniejsze usiłowania tej ekspedycji zniweczyły ogromne opady śnieżne i szalejące burze.

W ubiegłym roku poraz czwarty ruszono na zdobycie Ewerestu. Wszystkie jednak doświadczenia do szczytu były tak moc-

no zaśnieżone, że każda próba posuwała się w górę byłaby równoznaczna z popełnieniem samobójstwa.

Mimo, wydawałoby się, beznadziejności wysiłków, wyrusza w tym roku nowa wyprawa. W skład jej wchodzi: Hugh Rutledge, jako kierownik, Smith, Wynn Harris i inni członkowie dawniejszych ekspedycji. Towarzyszyć im będą jako tragarze tubylcy, których wytrzymałość jest nadzwyczajna i wypróbowana. Uciążliwy marsz pod górę odbywają oni obciążeni tobołami, zawierającymi cały ekwipunek obozowy. Kierownik tegorocznej wyprawy zamierza końcowy obóz etapowy rozbić aż na wysokości 8.400 metrów.

Jakim straszliwym trudem jest wyprawa na Ewerest, zrozumieć można do-

pięro wtedy, gdy się zważy niezwykle warunki atmosferyczne, panujące na tej wysokości. Promienie słońca palą tam, jak rozżarzone do białości igły. Nierzadko w południe temperatura dochodzi do 80 stopni, ale po zachodzie słońca mroz 40-stopniowy jest zjawiskiem zupełnie normalnym. Lodem i śniegiem pokryte skały, groźba lawin, których działanie na Ewerescie trudno sobie nawet wyobrazić — wszystko to broni dostępu na szczyt.

Największą jednak przeszkodą jest brak tlenu w rzadkim powietrzu na wysokości ponad 8.000 metrów. Rozrzedzone powietrze osłabia niesłychanie człowieka. Nie może być mowy o wspinaniu się w ciągu godziny wyżej, niż 60 metrów. Każdy krok wymaga co najmniej 5 głębokich oddechów. Za najwłaściwszą porę wyprawy ku szczytowi uważany jest maj i czerwiec, kiedy niestannie szalejące wichury zmiatają ze skał śnieg, nieopiniący tam nigdy i kiedy nie wieją jeszcze straszliwe, krew ścinające w żyłach monsumy.

Czy obecnej wyprawie uda się wreszcie zdobyć tak bardzo upragniony szczyt niebotycznej góry, oto pytanie, które zaprzęta umysły wszystkich alpinistów i uczonych, którzy z niezwykłym napięciem śledzą przygotowania do tej niebezpiecznej walki z przyrodą.

Dożywotnia żałoba królowej — wdowy

Smutny los żony zmarłego władcy Nilu

(sb) Po śmierci króla Fuada, małżonka jego nie opuściła dotychczas pałacu. Należy zaznaczyć, że życie jej po stracie męża jest złamane nie tylko ze względu na utratę ukochanej osoby, ale również z tego powodu, że etykieta dworska i surowe obyczaje, panujące w Egipcie, nie pozwalają jej w przyszłości na żadne publiczne wystąpienia.

Dotychczas była królowa Nazli pierwszą kobietą w Egipcie. Rokrocznie jechała ona do Paryża, skąd sprowadzała najwspanialsze tualety. Była ona wyroz-

nią mody dla całej arystokracji egipskiej. Królowa liczy obecnie zaledwie 41 lat. Jest więc jeszcze kobietą młodą i mogłaby używać życia.

Zgodnie z przepisami dworskimi musi ona w ciągu pięciu lat nosić oficjalną żałobę. Po upływie tego okresu czasu nie wolno jej również nigdy nosić już jasnych sukien, a wyłącznie utrzymane w tonie ciemnym. Nie wolno już jej przez całe życie rozstać się z welonem. W ciągu pięciu lat nie wolno jej również opuścić pałacu męża.

W poszukiwaniu grobu Aleksandra Wielkiego

Nowa wyprawa niedoszłej ofiary kłątwy Tuthankamena

(sb) Znany odkrywca grobu Tuthankamena — Mr. Howard Carter, marzy obecnie o nowej wyprawie archeologicznej do Egiptu. Jak wiadomo, wszystkich, którzy odkryli grób faraona, spotkała śmierć w tragicznych okolicznościach. Carter jest ostatnim żyjącym spośród nich wszystkich. Nie dosięgła go jeszcze kłątwa, rzuciona przed kilku tysiącami laty na tego, kto odważy się zakłócić spokój wieczny władcy Egiptu.

Obecnie Howard Carter nosi się z zamiarem odnalezienia grobu Aleksandra Wielkiego. Największy ten władca sta-

rodzaju zakłopotaniem. Swoją drogą. Mają rację, że nie dają mi sposobności do pracy. Ja sam wiem, że gdybym chodził do roboty w warsztatach, to nie myślałbym o niczym innym tylko o ucieczce. Ale nie mam i tak nic do stracenia. A nuż się kiedyś uda. Mnie za usiłowanie ucieczki i tak kary dać nie mogą, bo mam największy wyrok, jaki można dostać. Więc próbuję zawsze od nowego, ale szczęście nie dopisało mi ani razu. Zawsze mnie schwyca w samym początkowym stadium i udaremniają moje plany.

Odkrycie grobu Tuthankamena pochłonęło 50 tysięcy funtów szterlingów i trwało blisko dziesięć lat. Zdaniem Cartera, należałoby przekopać całą Aleksandrię, głęboko pod domami i ulicami. Obecnie zamierza słynny egiptolog rozpocząć akcję zbiórki na ten cel, a gdy znajdą się odpowiednie kapitały — przystąpi do prac wykopaliskowych...

LUDZIE ZA KRATAMI

Reportaż z siedmiu największych więzień w Polsce

— Ale jak to było z postrzeleniem pana przez policję?

— Aha, całkiem zapomniałem. Więc jak przyszła policja aresztować mnie, zorientowałem się, że będzie źle i w nogi. Krzyczeli za mną: stój, bo strzelam. Ja nic, tylko uciekałem co mi sił starczy. Policja woła: stać! Ja nic. Zaczęli strzelać, a że nasza policja celnie trafia, więc dostałem dwie kule w jedno i drugie udo. Trudno, moja wina. Dostyc razy wołali, abym stanął. Nie usłuchałem, więc postrzelili mnie. Nie mam żalu do nich. Pełnili swoją służbę. Oprócz tego wiedzieli, że każdy z naszej bandy to niebezpieczny bandyta i wszyscy mieliśmy stale przy sobie maszynę gotową do strzału.

— Uważam, że nie powtórzyłyby pan więcej takiego błędu, prawda?

— I ja tak myślę. Nie wezmę więcej broni do ręki i nie zabiję człowieka. — Chociaż wtedy również nie strzelałem, tylko moi towarzysze.

Wychodzimy z celi. Strażnik otwiera nam drzwi innej pojedynki, parę kroków dalej. Aspirant udziela mi informacji o więźniu, którego będę przesłuchiwał. Znany bandyta, pracuje niestannie nad

Napisał specjalnie dla „Expressu”
MIECZYŚLAW L. KITTAJ

— Byłem skazany na śmierć i zostałem ułaskawiony. Odsiaduję dożywotnie.

— Za jakie przestępstwo otrzymał pan ten wyrok?

— Za pięciokrotne morderstwo.

— Pił pan dużo alkoholu na wolności?

— Jak czasem. Nieraz wypilo się tej wody dosyć, innym razem nie wzięłem kropli alkoholu przez dłuższy czas do ust. Ale wtedy, gdy popełniłem zbrodnię, miałem w czubie porządnie.

— Pan pracuje w więzieniu?

— Chciałem, ale nie pozwalają mi.

— Powtarzał pan kilkakrotnie próby ucieczki, więc niech pan się nie dziwi, gdy pana do warsztatów nie wpuszczają.

Tamuć śmieje się i mówi z pewnego

ucieczką, przecinał kraty, drzwi, usiłował wydostać się z celi przez podkop. Zawsze go zawczasu schwymano i udaremnił ucieczkę. Jestem u niego w celi. Pytam o nazwisko.

— Jerzy Tamuć.

— Wiele pan liczy lat.

— 30.

— Pan ma bezterminowe więzienie, czy tak?

— Odsiedziałem 5 lat dotąd.

— Posiedzi pan jeszcze tyle, postara się pan jaknajlepiej sprawować, no i otrzyma pan przedterminowe zwolnienie. Znam podobne wypadki, nie jeden i nie dwa, ale kilkanaście. Wszystko jest możliwe, ale pod jednym warunkiem: więźni musi się cieszyć dobrą opinią, na którą powinien sobie zasłużyć. Niech pan porzuci raz na zawsze te nieproduktywne myśli o ucieczce i będzie panu lepiej, czego panu chętnie życzę.

Następna ceta. Znowu bezterminowy więzień. Siedzi już osiem lat. Wchodzi do jego celi. Małego wzrostu, szczupły, o sympatycznej twarzy i nerwowych ruchach. Podczas rozmawiania gestykuluje żywo rękoma. Bardzo uprzejmy, układny i okazuje wiele taktu. Liczy lat 36. Wyjaśniam cel mojej wizyty i zwracam mu uwagę, że o ile nie życzy sobie

— Ja potrafię ocenić taką kwestję należycie i będę miał zaszczyt, gdy będę umiał przysłużyć się panu; powiem chętnie wszystko, co tylko będę wiedział. Jestem człowiekiem, jak to mówią, nieuczonym, ale będę dobrze uważał i odpowiadał do rzeczy.

— Bardzo panu dziękuję i powiem panu naczelnikowi, że pan mnie przyjął bardzo życzliwie niż wszyscy inni więźniowie, z którymi miałem dotąd okazję porozmawiać. Jak się pan nazywa?

— Tadeusz Rydyziński.

— Dożywotnia kara, prawda?

— Tak jest, chociaż przedtem dostałem wyrok śmierci, ale ułaskawiony.

— Z których stron pochodzi pan?

— Z pod Włocławka.

— Za co pana skazano?

— Za morderstwo szwagra.

— Z chęci zysku?

— Miałem porachunki ze szwagrem, który oszukał mnie na jednym interesie i nie wypłacił mi należnej części. Przyszedłem więc do niego i upominam się o moje. A on, nietylko, że nie śniło mu się o tem, aby mnie wypłacić, lecz zaczął zemnie drwić i bierze się do bicia. Wyjąłem więc bez namysłu browning i trach. Schowałem broń do kieszeni i w nogi.

— Schwymano pana zaraz, czy zdążył pan ukrywać się przez dłuższy czas?

(Falszy ciąg jutro).

— Powtarzał pan kilkakrotnie próby ucieczki, więc niech pan się nie dziwi, gdy pana do warsztatów nie wpuszczają.

Tamuć śmieje się i mówi z pewnego

— Powtarzał pan kilkakrotnie próby ucieczki, więc niech pan się nie dziwi, gdy pana do warsztatów nie wpuszczają.

Tamuć śmieje się i mówi z pewnego

rodzaju zakłopotaniem.

— Swoją drogą. Mają rację, że nie dają mi sposobności do pracy. Ja sam wiem, że gdybym chodził do roboty w warsztatach, to nie myślałbym o niczym innym tylko o ucieczce. Ale nie mam i tak nic do stracenia. A nuż się kiedyś uda. Mnie za usiłowanie ucieczki i tak kary dać nie mogą, bo mam największy wyrok, jaki można dostać. Więc próbuję zawsze od nowego, ale szczęście nie dopisało mi ani razu. Zawsze mnie schwyca w samym początkowym stadium i udaremniają moje plany.

— Pocóż ryzykować. Lepiej pogódź się pan z losem i miej pan nadzieję na lepsze czasy, które przyjdą do pana na legalnej drodze. Wiele pan lat odbył już ze swojej kary?

— Odsiedziałem 5 lat dotąd.

— Posiedzi pan jeszcze tyle, postara się pan jaknajlepiej sprawować, no i otrzyma pan przedterminowe zwolnienie. Znam podobne wypadki, nie jeden i nie dwa, ale kilkanaście. Wszystko jest możliwe, ale pod jednym warunkiem: więzień musi się cieszyć dobrą opinią, na którą powinien sobie zasłużyć. Niech pan porzuci raz na zawsze te nieproduktywne myśli o ucieczce i będzie panu lepiej, czego panu chętnie życzę.

Następna ceta. Znowu bezterminowy więzień. Siedzi już osiem lat. Wchodzi do jego celi. Małego wzrostu, szczupły, o sympatycznej twarzy i nerwowych ruchach. Podczas rozmawiania gestykuluje żywo rękoma. Bardzo uprzejmy, układny i okazuje wiele taktu. Liczy lat 36. Wyjaśniam cel mojej wizyty i zwracam mu uwagę, że o ile nie życzy sobie

— Powtarzał pan kilkakrotnie próby ucieczki, więc niech pan się nie dziwi, gdy pana do warsztatów nie wpuszczają.

Tamuć śmieje się i mówi z pewnego

— Ja potrafię ocenić taką kwestję należycie i będę miał zaszczyt, gdy będę umiał przysłużyć się panu; powiem chętnie wszystko, co tylko będę wiedział. Jestem człowiekiem, jak to mówią, nieuczonym, ale będę dobrze uważał i odpowiadał do rzeczy.

— Bardzo panu dziękuję i powiem panu naczelnikowi, że pan mnie przyjął bardzo życzliwie niż wszyscy inni więźniowie, z którymi miałem dotąd okazję porozmawiać. Jak się pan nazywa?

— Tadeusz Rydyziński.

— Dożywotnia kara, prawda?

— Tak jest, chociaż przedtem dostałem wyrok śmierci, ale ułaskawiony.

— Z których stron pochodzi pan?

— Z pod Włocławka.

— Za co pana skazano?

— Za morderstwo szwagra.

— Z chęci zysku?

— Miałem porachunki ze szwagrem, który oszukał mnie na jednym interesie i nie wypłacił mi należnej części. Przyszedłem więc do niego i upominam się o moje. A on, nietylko, że nie śniło mu się o tem, aby mnie wypłacić, lecz zaczął zemnie drwić i bierze się do bicia. Wyjąłem więc bez namysłu browning i trach. Schowałem broń do kieszeni i w nogi.

— Schwymano pana zaraz, czy zdążył pan ukrywać się przez dłuższy czas?

(Falszy ciąg jutro).

— Pocóż ryzykować. Lepiej pogódź się pan z losem i miej pan nadzieję na lepsze czasy, które przyjdą do pana na legalnej drodze. Wiele pan lat odbył już ze swojej kary?

— Odsiedziałem 5 lat dotąd.

— Posiedzi pan jeszcze tyle, postara się pan jaknajlepiej sprawować, no i otrzyma pan przedterminowe zwolnienie. Znam podobne wypadki, nie jeden i nie dwa, ale kilkanaście. Wszystko jest możliwe, ale pod jednym warunkiem: więzień musi się cieszyć dobrą opinią, na którą powinien sobie zasłużyć. Niech pan porzuci raz na zawsze te nieproduktywne myśli o ucieczce i będzie panu lepiej, czego panu chętnie życzę.

Następna ceta. Znowu bezterminowy więzień. Siedzi już osiem lat. Wchodzi do jego celi. Małego wzrostu, szczupły, o sympatycznej twarzy i nerwowych ruchach. Podczas rozmawiania gestykuluje żywo rękoma. Bardzo uprzejmy, układny i okazuje wiele taktu. Liczy lat 36. Wyjaśniam cel mojej wizyty i zwracam mu uwagę, że o ile nie życzy sobie

— Powtarzał pan kilkakrotnie próby ucieczki, więc niech pan się nie dziwi, gdy pana do warsztatów nie wpuszczają.

Tamuć śmieje się i mówi z pewnego

— Powtarzał pan kilkakrotnie próby ucieczki, więc niech pan się nie dziwi, gdy pana do warsztatów nie wpuszczają.

Tamuć śmieje się i mówi z pewnego

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

244

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szefem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydany z pracy za to, że ujął się krzywym słowem, obciążonej przez dyrektora robotnicy.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta i knęła się na trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera.

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawić, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, choć na gruzlicę skończył, nie zdążywszy zdradzić tajemnicę.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Werner, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękną limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zrebski, staje się przypadkowo właścicielem listów Walczaka, z których dowiaduje się, że Krauser nie został zamordowany. Po „śmierci” swej odebrał pieniądze, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę.

Po przybyciu do zapadłej wsi — Kurkowa Rogosz otrzymuje pracę w tartaku dziedzica Nugata.

Rogosz udał się do „Czarnego dworu”, aby wyświetlić jego tajemnicę. W kracie piwnicznego okna zauważył obłąkaną twarz starca, który krzyczał, że zna tajemnicę Krausera. Uczynił to na Rogoszu olbrzymie wrażenie. Postanowił sprawdzić zaraz policję i uwolnić starca z kajdan.

Obłąkaniec znikł jednak w tajemniczy sposób.

Rogosz wyjeżdża z Magdą do Warszawy.

A tymczasem Wernerowa po morderstwie Zrebskiego wróciła do męża, który jej wszystko przebaczył.

„Czarny Antoś” odebrał dwóm dolinarzom — „Zyletce” i Konikowi — list Walczaka, postanawiając oddać ten dokument Rogoszowi.

Rogosz przyjechał z Magdą do Warszawy.

„Czarny Antoś” udał się do Werner i przekonał się, że Werner jest właśnie Krauserem, którego rzekomo miał zamordować Rogosz.

Zapowiedziawszy zemstę, „Czarny Antoś” odchodzi. Na progu spotkał Elżbietę, która zaprasza go na wódkę. Przewrotna kobieta chce go usidlić i odebrać mu list Walczaka.

Poszli na wódkę do knajpy „Kacapa”, gdzie spotkali Birunia. Antoś wychodzi, zostawiając Elżbietę i Birunia samych. Elżbieta prosi przeproszenie, aby odebrać list Antosiowi. Biruń, oczarowany jej pięknosciami, udaje się w ślad za Antosiem i zadaje mu skrytoboczny cios nożem...

Werner, ulegając prośbom pięknej Rity, kochanki Gastona, finansuje film majający za fabułę znane wypadki sprzed piętnastu laty, gdy Rogosza uwięziono za rzekomą zbrodnię na Krauserze.

Traf chciał, że Rogosza zaangażowano do tego filmu. Występował on w roli policjanta. — W pewnej chwili Rogosz zrozumiał, co się dzieje i przypadkowo do Gastona zaczął gorączkowo pytać, gdzie jest Krauser.

Werner zwiada atelier filmowe. Jest on naprawdę przytomny ze strachu. Stwierdził bowiem, że scenariusz filmowy osnuty jest na wypadkach sprzed 15 laty, gdy on — wówczas występujący jako Krauser dokonał zbrodni.

Bojąc się odpowiedzialności Werner postanowił podpalić atelier filmowe, aby zniszczyć taśmę i w tym celu wszedł w kontakt z Biruniem.

Biruń zakradł się do atelier, stwierdził jednak, że nie ma zapalek. W tej chwili jakiś nieznajomy rzucił zapalniczkę na polane benzyną dekorację. Biruń wyskoczył oknem i zraniony dozorę udał się do knajpy „Kacapa”, gdzie czekała na niego Elżbieta.

Rogosz został aresztowany. Z więzienia oswabada go Biruń, który działał z polecenia Wernerowej. Elżbieta oświadcza swemu mężowi, że wie, iż czyha on na jej życie...

Wernerowa zakochała się w Rogoszu. Zawozi go samochodem do swej posiadłości za miastem. Mąż jej udaje się do knajpy „Kacapa”, gdzie zawarł znajomość z opryskiem Aljoszą. Po kilku minutach przyszedł Biruń i począł się żalić przed Wernerem na niewdzięczność kobiecą.

Przemysłowiec usiłował Birunia i wyciągnął mu z kieszeni list, pisany przez Elżbietę do prokuratora. Potem pożegnał się z Aljoszą, który dał mu usypiającego papierosa i wyszedł z knajpy.

Nacisnął kapelusza głęboko na czoło i wyszedł z za bufetu. W połowie drogi do drzwi odwrócił się i skinął na Kacapa.

Gdy ten posłusznie przybiegł, szepnął mu na ucho:

— Panie, tylko ani słowa temu Aljoszy o tem, kim jestem i gdzie mieszkam...

— Rozumie się, szanowny panie...

— Ja o tem pamiętam...

— Ale „Czarny Antoś” dowiedział się...

— Nie ode mnie, panie... — uderzył się Kacap w piersi. — To był wypadek...

— Wypadek, wypadek... Żeby mi i te raz takiego wypadku nie było...

— Nie będzie, panie, nie będzie... Już mnie Aljosza pytał o pana, ale ja mu podałem inne nazwisko... Mnie wystarczy, jak pan raz coś powie...

— Teraz będzie pana pytał o mój adres... On jest zabardzo ciekawy...

— Ciekawy to on jest, święta prawda, ale ja mu nic nie powiem...

— Niech pan pamięta... Gdyby pan nie dotrzymał słowa, to...

Tu Werner zrobił groźną minę.

— Może pan być spokojny... — zapewnił właściciel spelunki. — Mnie ra pana więcej zależy, niż na Aljoszy, bo u pana mogę coś zarobić, a on jest skąpy, jak stara baba... To i poco miałbym to robić?... Kacap, panie, nie lubi zadużo gadać, umie trzymać język za zębami.

— No, to dobrze... — mruknął Werner zupełnie uspokojony. — Hm... A jak się Biruń obudzi, niech mu pan wmawia, że to wódka tak na niego podziałała... On się zresztą, nie domyśli, że zasnął po wypaleniu papierosa...

— Gdzie tam... — machnął Kacap ręką. — On za głupi na to... Ale... widzi pan...

— No, co... niech pan mówi... — zaniepokoił się Werner.

— Ja nie wiem, poco pan mu dał tego papierosa, ale myślę... no, jak to powiedzieć...

— Uspiłem go, bo chciałem mu zabrać pewien ważny dla mnie dokument, pan rozumie?...

Rozdział 201

Co było w liście Elżbiety do prokuratora?

Uliczka, którą szedł, była przeraźliwie pusta i ciemna... Tchórzliwe jego serce skakało mu do krzani, w nogach czuł nieustające drżenie...

Idąc, rozglądał się ciągle dokoła — czy zza jakiegoś węgla, lub parkanu nie wymyka się cień opryszka...

Bał się, mimo, że w prawej kieszeni palta trzymał gotowy do strzału rewolwer...

Tak dobrał do postoju dorożek... Wsiadłszy do jednej z nich, poczuł się znacznie spokojniejszy.

Dorożkarz zapytał:

— Dokąd jechać?...

— Narazie przed siebie... Potem panu powiem...

— W którą stronę?...

— Do śródmieścia...

Dorożka ruszyła. Zapaliwszy papierosa, Werner pogrzył się w zadumie. Zastanawiał się, czy ma jechać do domu, czy kazać zawieźć się gdzieś — przypuścił do jakiejś kawiarni.

Chodziło mu o to, że chciał przeczytać w spokoju list i — zniszczyć go. A w domu będzie Elżbieta. Ona śledzi go ostatnio, jak szpicel.

Nigdy nie jest pewny, gdy siedzi sam w jakimś pokoju, czy żona nie stoi pod drzwiami i nie obserwuje go przez dziurkę od klucza.

Wchodzi do pokoju znieca, myśkuje po wszystkich jego kątach, gdy nie ma go w domu — nawet raz na ulicy spozstrzegł się, że podąża za nim o kilka kroków.

Szedł wtedy do doktora Albot i musiał pójść gdzieś indziej.

Ona się go boi, przeczuwa, że grozi jej z jego strony niebezpieczeństwo.

Więc nie może pojechać teraz do domu. Najlepiej będzie, gdy wstąpi do jakiejś cichej, nieuczęszczanej kawiarenki i tam przeczyta i zniszczy list.

Począł szukać w pamięci i — znalazł:

— Aha... Tak ja mniej więcej sobie to kombinowałem... I zabrał mu pan?

— Tak...

— Ot, i to właśnie, troszko, że tak powiem, wydaje mi się niebardzo... dobre...

Oczy za niebieskimi szklami zamigotały niepokojem.

— Dlaczego: niebardzo dobre?...

— Bo Biruń zrozumie, że to pan mu zabrał ten dokument...

— Ale on mnie nie znajdzie, bo ja tu już więcej nie przyjdę...

— Pana on nie znajdzie, ale mnie będzie się czepiał...

— Da pan sobie z nim radę...

Kacap westchnął ciężko.

— On niebezpieczny człowiek... Póki ja żył dobrze z „Czarnym Antosiem”, tom się tak bardzo Birunia nie bał... Ale teraz — Antoś tu nie przychodzi... Słepok też nie...

— Da pan sobie z nim radę, jestem pewny... — powtórzył Werner. — A może nie przyjdzie mu do głowy, że ja mu zabrałem dokument?... On nie wiedział, że mnie na tem zależy, słowa mu o tem nie wspomniałem... Więc pomyśli, że zgubił... Zresztą, zobaczymy, jak to będzie...

W tej chwili drzwi od ulicy otworzyły się i do knajpy weszło kilka osób.

Werner stropił się tem tak bardzo, że, nie dokończywszy rozmowy z Kacapem, umknął czempredzej.

Gdy znalazł się na ulicy, odetchnął z ulgą, jakby wydostał się z zapowietrzono miejsca i szybkim krokiem podążył w stronę śródmieścia...

kawiarenka na rogu Świątokrzyskiej i Jasnzej, ta sama, w której umówił się na jutro z Aljoszą. Czy będzie jeszcze otwarta?...

Wyciągnął zegarek z kieszeni i spojrzął na wskazówki. Zdziwił się bardzo: — Dopiero dziewiąta?...

Był pewny, że jest już daleko po jedenastej. Szturchnął dorożkarza w plecy.

— Jedź pan na Jasną... Do Świątokrzyskiej...

— Dobra...

Jazda trwała przeszło pół godziny.

Gdy dorożka zatrzymała się przed ową kawiarenką, Werner dał dorożkarzowi dwa złote i nie zażądał reszty.

Wszedłszy do kawiarenki, na samym wstępie stwierdził z zadowoleniem, że nikt nie będzie mu przeszkadzał.

Było tu zupełnie pusto. Przy stoliku obok okna siedziała kelnerka w białym kitlu i czepku na głowie, czytając gazetę. Na widok wchodzącego gościa zerwała się z miejsca.

— Dobrej wieczór... — powiedziała, uśmiechając się kokieteryjnie.

Werner minął ją bez słowa i usiadł przy pierwszym brzegu stolika. Po chwili zmienił miejsce, uznawszy, że stolik przy ścianie jest odpowiedniejszy. Kazał podać sobie czarnej kawy i zapalił papierosa.

Jeszcze nie sięgał po list, sprawdził tylko, czy ma go w kieszeni. Postanowił, że będzie go czytał, gdy kelnerka poda mu kawę i wyjdzie z tej salki. Chyba nie będzie czytała gazety, kiedy gość siedzi.

Po kilku minutach miał już kawę przed sobą. Kelnerka wyszła.

Wówczas dopiero zdecydował się wyciągnąć list z kieszeni. Nie otworzył go odrazu: przedtem obejrzał na wszystkie strony kopertę, jakby spodziewał się znaleźć na niej coś szczególnego.

Koperta nie przedstawiała się cieka-

wie — była zaopatrzona tylko w krótki adres: „J. W. Pan Prokurator” i bardzo starannie zalepiona.

Z dziwnym uśmiechem na wargach podniósł ją do góry i spojrzął na nią pod światło, szukając jasnego brzegu. Znalazł i oderwał powoli wąskie pasemko.

Teraz wyciągnął z wnętrza złożony w czworo arkusik i rozłożył go na stole. Odsunawszy okulary na czoło, zaczął czytać:

„Szanowny Panie Prokuratorze!... Gdy list ten dojdzie do rąk Pańskich, będę umieszczona w zakładzie dla obłąkanych...”

Obecnie, gdy piszę te słowa, jestem najzupełniej zdrowa — tak fizycznie jak i umysłowo... Ale mężowi memu zależy na tem, by mnie odseparować od świata ludzi normalnych, by uczynić ze mnie człowieka, którego słowem nie można dawać wiary...

Słowem — pragnie mnie się pozbyć w taki sam sposób, w jaki pozbył się Zilaty swojej żony, choć inne ma cele, niż tamten...

Chcę ułatwić Panu Prokuratorowi działanie w tej sprawie, a sobie zapewnić szybką i skuteczną pomoc, podam Panu kilka informacji, które rzucą odpowiednie światło na aferę mego męża...

Nazwisko moje brzmi Elżbieta Werner, nazwisko mego męża: Hugon Werner. Adres: Aleja Róż Nr. 73. Powyższe nazwisko podaje dla orientacji choć jest ono fałszywe.

By nie płać się w szczegółach, by nie gmatwać i tak skomplikowanej sprawy, muszę przedstawić wydarzenia w chronologicznym porządku i w tym celu cofnąć się o przeszło piętnaście lat...

W owym czasie głośna była sprawa zabójstwa bogatego fabrykanta rur kanalizacyjnych, Alfreda Krausera, o którą to zbrodnię posadzony był niejaki Jan Rogosz, szofer.

W wyniku dochodzenia policyjnego, Rogosz stanął przed sądem i został skazany na piętnaście lat więzienia. Dowody przeciwko temu człowiekowi były tak dostateczne i niezłomne, że sąd nie wahał się skazać go na długoletnie więzienie, mając najgłębsze przekonanie, iż osadził mordercę... Mordercę Alfreda Krausera...

Była to jednak pomyłka...

Szanowny Panie Prokuratorze!... Ze skrucą przyznaję się teraz, że i ja byłam współwinna w tej aferze, ale moja wina nie jest taka wielka, bo byłam steroryzowana przez mego męża...

On to, wykorzystując mój młody wiek, niedoświadczenie i zależność materialną od niego, zmusił mnie do okazania mu pomocy... Miałam wtedy niespełna osiemnaście lat, nie zdawałam sobie zupełnie sprawy z tego, co robię...

W tem miejscu Werner przerwał na chwilę czytanie, by syknąć ze wściekłości:

— Ale wykreca się, podła... Była tak samo mądra, jak ja...

Napiwszy się kilka łyków kawy, zabrał się do dalszego czytania. Palce, trzymające zapisany drobnym pismem arkusik trzęsły się pod wpływem podniecenia.

Szalonym wysiłkiem woli zmusił się Werner do spokoju.

Jak zwykle, gdy był zdenerwowany, wyciągnął z kieszeni chusteczkę i otarł nią czoło. Westchnął i czytał dalej:

„...To, zresztą, nie jest w tej chwili ważne, przyjdzie czas, że będę osobiście tłumaczyła się przed Panem... Wracam do owego porządku chronologicznego, o którym wyżej wspomniam...”

ATA czyści i szoruje wszystko!

A 135 b



Zwierzenia Zazdrosnej Żony

Czułam, że miłość mego męża ostygła. Rozumiem teraz, że gdybym straciła ją całkowicie, byłaby to wyłącznie moja wina. Gdy miałam 20 lat, twarz moja była ładna, cera zaś świeża i jasna. Po ślubie zaniedbałam moją powierzchowność. Praca przy gospodarstwie domowym wraz z wychowaniem dwojga dzieci, przyprawiła twarz o zmarszczki i linie. Skóra stała się szorstka i nierówna. Mając 30 lat wyglądałam już na 40. Wtedy to przeczytałam o cudownym wynalazku Biocel'u, uzynionym przez wielkiego lekarza w Wiedniu — wynalazku, który pozwala kobietom odzyskać młodzieńczy wygląd. Nabyłam natychmiast tubę Odżywczego Biocel'u i użyłam go wieczorem. Już następnego rana skóra moja była świeższa i jaśniejsza. Po tygodniu zaś mój powieściopisarz powiedział: „Ależ,

Zosiu, wyglądasz teraz znacznie młodziej". Po miesiącu wszystkie przyjaciółki mówiły o zmianie w moim wyglądzie. Teraz nie mam już powodu być zazdrosną o męża".
Biocel jest żywotnym wyciągiem z komórek starannie wybranych młodych zwierząt, otrzymanym przez Prof. Stejskal z Uniwersytetu Wiedeńskiego. Jest on zawarty wyłącznie w Odżywczym Kremie Tokalon, koloru różowego, spreparowanym według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Kremu Tokalon. Odżywia i odładza skórę podczas snu. Usuwa linie i zmarszczki, nadając gładką, jasną i dziewczęcą cerę. Sześciu wyników gwarantujemy, lub zwrot pieniędzy.



BOLACH GŁOWY ZE ZNAKIEM FABRYCZNYM PSZCZOŁKA

skosuje się proszki
ZEGAREK ZE ZŁOTA

amerykańskiego, nieczem nie różni się od prawdziwego złota 14 karat, wyregulowany do minuty, płaski, oryginalnie szwajc. „Chronometre", pięknie grawerowany. Szkło nietłukące! Chód dziesięciny! Gwarancja 10-letnia. Cena reklamowa tylko zł. 5.95, 2 szt. zł. 11.—, 3 szt. zł. 16.— Lepszego gatunku zł. 7.85, 10.58, 12.75. Zegarek kryty s. „Anker" ze złota amerykań. z 3 kopertami tylko zł. 9.50, lepszy gatun. zł. 11.15, 18.— i 25.— Dewizki z ameryk. złota zł. 1.95, 2.80, 3.75. Wysyłamy na list. zamów., płaci się przy odbiorze. Adres: Fa „Montre", Warszawa 1, Pl. Napoleona, Skr. 453 H. Uwaga: Posiadamy setki listów pochwalnych od wdzięcznych klientów. Oto przykład:
Niniejszem zamawiam zegarek z amerykań. złota. Jest to już trzeci zegarek. Z poprzednich jestem bardzo zadowolony. Teodor Bławat kier. szkoły Kłomía.

LECZNICA

ze stałymi łózkami DLA CHORYCH na USZY, NOS, GARDŁO I PŁUCA
PIOTRKOWSKA 67. Tel. 127-81, od 9 r.—2 p. 4—8 wiecz. przyjmujemy Dr. Z. Rakowski. Wezwania na miasto. Przy lecznicy — gabinet Roentgena do wszelkich prześwietlań i zdjęć.
DOKTOR
H. Szumacher
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od. 9—1, od 5—9 pp.
w niedziele i święta od 10—1.
DOKTOR
Mikołaj Bornstein
CHOROBY KOBIECE I AKUSZERJA, weneryczne i dróg moczowych kobiet, Gabinet światło- i elektro-leczniczy. Przyjęcia: 16—19 i pół, w niedz. 8—10 PIOTRKOWSKA 292. Tel. 223-06.

Najpewniejszy sposób zapobiegania ciąży!

Doświadczenia uczonych wykazały, że zajście w ciążę jest możliwe u kobiety tylko w ciągu kilku dni w miesiącu. Kalendarzyk w połączeniu ze specjalnym suwakiem automatycznie wykazuje te kilka dni „płodnych", w czasie których należy zachowywać wstrzeźliwość. W pozostale „bezpłodne" dni miesiąca niema najmniejszej chwały zapłodnienia. Metoda ta jest najlepsza, gdyż jedynie daje całkowitą 100 proc. pewność, nie wymaga żadnych zabiegów, nie kosztuje, jest nieszkodliwa dla zdrowia. Cena kalendarzyka wiecznego wraz z suwakiem tylko zł. 2.95. Płaci się przy odbiorze. Wysyłka b. dyskretna. Adres: „Perfectwatch", Warszawa 1, skr. 453, oddz. H.

LEKARZ-DENTYSTA F. Kopciowska

Przyjmuje od 9—3-ej.
GDANSKA 37, tel. 232-55
od 4—7-ej w Lecznicy,
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

Dr. M. TAUBENHAUS AKUSZER - GINEKOLOG POWRÓCIŁ

Przyjmuje od 8—9 r. i 4—8 w.
tel. 246-09
Zgierska 11

Dr. med. M. MARKOWICZ
choroby kobiece i położnicze
mieszka obecnie
SIENKIEWICZA 52
tel. 202-42. Przyjmuje od 6—8 wiecz.

Dr. med. Niewiażski

Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
ANDRZEJA 5, telefon 159-40.
Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9, w niedziele i święta 9—12.

DO SPRZEDANIA nieruchomości, dom drewniany oświetlony, szopy, studnia. Rysonwica 18. Dojazd tramw. 5.
Kanapa - Łózko, Fotel - Łózko oraz Fotele Klubowe, Tapczany, Otomany, Leżanki, Krzesła. Materace higieniczne poleca po cenach niskich i na dogodnych warunkach Zakład Tapicerski TADEUSZ PAWEŁCZYK, Kilińskiego 218 (róg Napiórkowskiego), tel 257-33.

Dr. M. Sołowiejczyk

specjalista chorób
uszu, gardła, nosa i krtani
LEGJONÓW 17 (Zielona), Tel. 216-40
przyjm. 1—2 i 5—8 w.

Dr. H. Gutschadt

AKUSZER-GINEKOLOG
mieszka obecnie
ZACHODNIA 66, Tel. 129-52
Przyjmuje od 9—11 i od 5—7 wiecz.

Doktor TREPMAN

specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych
Zawadzka 6 tel. 234-12
8—12, 2—4, 6—9 wiecz.

DR. MED. Al. Kopełowski

Gdańska 37, tel. 232-55
przyjmuje od 7—8-ej wiecz.

DARMO ondulacja w niedzielę od 4-ej do 6-ej pop. wtorki i czwartki od 8-ej do 10-ej wieczór, Piłsudskiego nr. 69, Cech Fryzjerów. 10

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcji, obuwie, bielizna manufaktura, firanki Chari, Piotrkowska 37, podwórze.

NA RATY szyje ubrania i palta z towarów Bielskich i Tomaszowskich z najlepszą robotą u Medrowskiego, Nowomiejska Nr. 5 od 6—8-ej w. 2

AKUSZERKA przyjmuje chorych od 3—5. Dyskretna. Al. Kościuszki 41, pr. of. parter, tel. 170-18.

SZARY CZŁOWIEKU, czy wiesz, że urzędnicy (czki) otrzymać mogą na wypłatę eleganckie gotowe damskie płaszcze, męskie palta i ubrania, welniane towary na suknie, komplety, płaszcze i kostiumy, wzorzyste jedwabne i bawełniane towary, firanki, kapy, tiul i siatka, białe towary i dużo innych artykułów poleca Leon Rubaszkin, Kilińskiego 44, sklep frontowy. Najdogodniejsze warunki, najtańsze ceny.

VOXRADJO z 3 lampami zł. 135.— z 4 lampami zł. 180.— Sprzedaż na raty od zł. 3 tygodniowo, Piotrkowska 79 w podwórzu.

NAJELEGANTSZE garnitury szyje po 45 zł. Dyplomowany Zakład Krawiecki S. Pastawelski, Cegielińska 23. Zdolni pracownicy poszukiwani.

DO SPRZEDANIA razem 30 sztuk kur leghorny amerykańskiej czystej rasy jedno i dwuletnie. Bardzo dobrze niosą Wólczanska 188, m. 2, tel. 136-10.
POSZUKUJEMY trzech agentów do masowego artykułu. Wiadomość w niedzielę 4—6 pp. Południowa 13, m. 1.
NA RATY Płaszcze męskie i dziecięce. Kostiumy damskie. Przyjmujemy obstalunki. I. Wolman, 11-go Listopada Nr. 1 w podwórzu.
UWAGA! Z dniem 1-go maja została otwarta pracownia sukien. Po powrocie z Warszawy poleca najnowsze modele po cenach b. przystępnych. Pracownia sukien Zeromskiego 11, m. 12, telefon 170-17.
NAJELEGANTSZE suknie ślubne i balowe w nowo utworzonej wypożyczalni Józefowiczowej Brzezińska 11, front, I. piętro.
7 ZŁ. trwała ondulacja parowa 6-go Sierpnia 56 A. Szepes.
SMOKINGI, ubrania na śluby i bale wypożyczca się tanio. 11-go Listopada 31, front, I. piętro, m. 4.
NA RATY! Płaszcze męskie i dziecięce. Kostiumy damskie. Przyjmujemy obstalunki. „Konfektoria Ludowa", Pl. Wolności 7 w bramie.

Dr. S. GAWIŃSKI

położnictwo i choroby kobiece
BAŁUCKI RYNEK 3. Tel. 148-80
przyjmuje od 4—7.
DR. MED.
PAULINA LEWI
Akuszerka i chor. kobiece
GDANSKA 117. Tel. 221-61
przyjmuje od 12—1 i od 4—7 popoł.

Dr. med. H. LUBICZ

Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.
CEGIELNIANA Nr. 7, telefon 141-32.
Przyjmuje od g. 8—10, 1.30—3 i 6—8 w.
W niedziele i święta od 9—11 rano.

Dr. NITECKI

SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWRÓT 32, front 1 p. Tel. 213-18
od 8 do 9.30 rano i od 5—9 wiecz.
W niedz. i święta od 9—12 w pol.

Doktor REICHER

POWRÓCIŁ.
SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH
Południowa 28. Tel. 201-93.
Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—8 wiecz., w niedziele i święta od 9—1.

Dr. BRAUN

PIOTRKOWSKA 81, tel. 100-57
Spec. chor. skórnych i wenerycznych i seksualnych
przyjmuje od 8—1 i od 4—8 wiecz.

Dr. Wołkowyski

spec. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
Cegielińska 11, tel. 238-02
od 8-12 i od 4-9 w niedz. i święta od 9-1

Dr. GUSTAW KOHN

specjalista
akuszer-ginekolog
UL. PIŁSUDSKIEGO 51, tel. 170-03.
Przyjmuje 8—10 i 4—8 w.

H. WOLLENBERG

Akuszerka i chor. kobiece
Zachodnia 68, tel. 164-26
przyjmuje od 4—7

Dr. Feldman

AKUSZER - GINEKOLOG
KILIŃSKIEGO Nr. 113 (róg Nawrot)
Telefon 155-77
DR. MED.
S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
SIENKIEWICZA 34, telefon 146-10
przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po poł.

DR. MED. Al. Tiktin

Akuszerka i choroby kobiece
ŚRÓDMIEJSKA 47, telef. 108-10.
Przyjmuje od 4—7 wiecz.

Publiczne podziękowanie

Na tem miejscu wyrażamy publicznie nasze serdeczne podziękowanie W Panu J. Rapaportowi, właścicielowi zakładu ortopedycznego w Łodzi, Zawadzka 8, za wykonane umiejętnie, misternie i bardzo celowo skonstruowane ku największemu naszemu zadowoleniu ortopedyczne specjalne bandaże rapturowe, gorsety ortop. na skrzywienie kręgosłupa i różne aparaty ortopedyczne. Widzimy w W Panu największego mistrza ortoped. i konstruktora i sumiennie polecamy Go innym chorym na rapturę i różne kalectwa. W dowód wielkiej naszej wdzięczności podajemy nasze gorące podziękowanie do publicznej wiadomości.

Turek Jan, Łódź, Franciszkańska 82,
Marcinkowska Fl., Łódź, ul. Sucha 2,
Karalus Jan, Łódź, ul. P. O. W.
Brzezińska Br., Łódź, Targowa 39,
Kołodziejczyk, Belchatów, Zamość 1,
Sarnowska Apolonja, Łódź, (Chojny) ul. Warneńczyka 18
Macowie Eugen. i Linda, Zabieńce,
Gołabek St., Łódź, Dąbrowska 25,
Grynbaum Fiszel, Łódź, Zgierska 37,
Danciger Kara, Głowno,
Winkler M., Łódź, ul. Aleja 1-go Maja 36,
Szyf Pesa, Łódź, ul. Śródmiejska 59,
Hehkl Leokadia, Łódź, (Chojny).

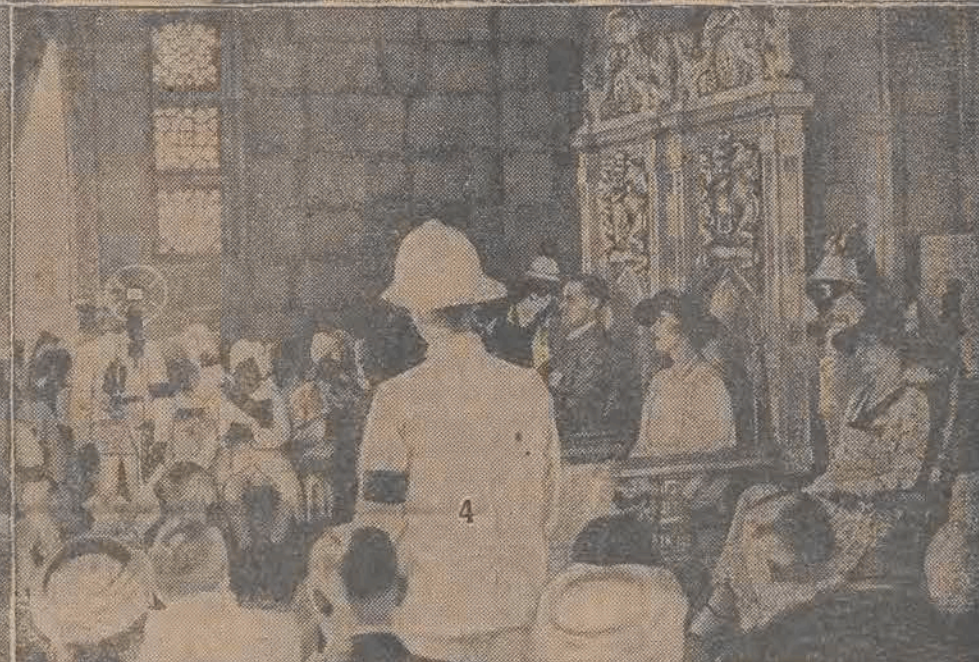


„OLLA" gum...? to najpewniejszy środek ochronny!

ZAWIADOMIENIE

Niniejszym zawiadamia się członków Stow. Zawod. Sprzed. i Pracown. Pism w Łodzi iż odbędzie się Walne zebranie w sprawie wyboru 3-ch członków zarządu i tyłuż zastępców na miejsce tych, którzy zrzekli się, przy ul. Gdańskiej Nr. 146 w dniu 10-go maja 36 r. o godzinie 4-ej w pierwszym terminie zaś w II-im terminie o 6-ej po południu. Na zebranie będą wpuszczeni tylko za okazaniem zawiadomienia.

Przeza
TYLMAN WŁADYSŁAW.



1. NOWA REZYDENCJA LETNIA PREZYDENTA RPŁITEJ. — Zamek ks. ks. Ponińskich w Czernohrodzie pod Zaleszczykami, został przeznaczony na nową letnią rezydencję P. Prezydenta Rzplitej. Zamek ten reprodukowaliśmy.

2. POSEŁSTWO BRYTYJSKIE W ADDIS ABEBIE OPIEKUJE SIĘ CUDZOZIEMCAMI. — Poselstwo brytyjskie udzieliło na swym terenie schronienia przeszło 2000 osobom z 23-ich różnych narodowości przed zajęciem miasta przez Włochów. Zdjęcie nasze przedstawia gmach poselstwa brytyjskiego w Addis Abebie, obok którego pełni straż oddział bengalczyków. Na stopniach widoczny poseł brytyjski Sir Sidney Barton.

3. AMERYKAŃSCY DETEKTYWI WE FRANCJI. — W Waszyngtonie skradziono niedawno papiery wartościowe na sumę 2 miliardów franków. Ponieważ ślady złodziei prowadziły do Francji, do Paryża udali się detektywi amerykańscy (na zdjęciu), by sami złowić sprawców kradzieży.

4. POWITANIE NOWEGO WICEKRÓLA INDYJ. — Powitanie nowego wicekróla Indji, lorda Linlithgo odbyło się w Bombaju z wielką uroczystością. Na zdjęciu widzimy wicekróla, odbierającego hołd od radżów hinduskich.

5. WIELKA DEFILADA W BRUKSELI. — Na zdjęciu król belgijski na koniu przyjmuje defiladę.

6. SKOK I CDZIA MOTOROWA. — Amerykanin Bob Fastman przeskoczył na łodzi motorowej, jadącej z szybkością 83,3 km. na godzinę, przy pomocy trampoliny przez most. Na zdjęciu widzimy eichtowny skok.

7. PIERWSZA PODRÓŻ BATOREGO. — Zdjęcie nasze przedstawia dziób nowego polskiego transatlantyku M/S „Batory”, w czasie wyjazdu z Tryestu.

8. Z WYSTAWY PSÓW W PARYŻU. — Zdjęcie nasze przedstawia niewątpliwie piękną grupę rasowych psów, które wzięły udział w wystawie francuskiej.

Zdradzamy tajemnice seansów telepatycznych

„Największa zagadka XX-go wieku“ oparta jest na bardzo prostym tricku. — Gdy „teraz“ znaczy „zegarek“, a „czy“ — „portfel“.

MISS ASTRA
FENOMEN TELEPATJI!
NAJWIĘKSZA ZAGADKA XX WIEKU!
PRZENOSZENIE MYŚLI NA ODLEGŁOŚĆ! NIEZBADANA TAJEMNICA DLA
NAJPOWAŻNIEJSZYCH UCZONYCH EUROPY I AMERYKI!

Tak mniej więcej brzmią afisze na murach miast, goszczących u siebie cyrk albo teatr - variete. Istotnie — nielada dziwy kryją się za taką szumną zapowiedzią. Z niemałym zdumieniem przypatrujemy się popisom takiej „miss Astrzy“ i wzruszamy z podziwu ramionami.

Jak wygląda taki numer — wie chyba każdy. Na scenie lub arenie siedzi, w eleganckiej wieczorowej toalecie, „medjum“ miss Astra. Towarzysz jej, elokwentny pan we fraku, po wygłoszeniu odpowiedniego przemówienia do publiczności, zawiązał jej oczy białą chusteczką, poprosił kilku panów z widowni, aby weszli na scenę i przekonali się, że „medjum“ istotnie nic nie widzi, poczem rozpoczyna się właściwy seans.

Pan we fraku schodzi na widownię, podchodzi kolejno do szeregu osób wśród publiczności i prosi, aby mu pokazywano jakiegokolwiek przedmioty.

Jakiś starszy jegomość w pierwszym rzędzie wyjął portmonetkę.

— Co to jest, co pokazano mi teraz? — pyta głośno towarzysz miss Astrzy, stojąc przeciw daleko i tyłem do „medjum“, aby w żaden sposób nie mogło ono zobaczyć trzymanego przez niego w ręce przedmiotu.

— Portmonetka — pada trafna odpowiedź ze sceny.

— Dobrze, bardzo dobrze — chwali „profesor“. A teraz powiedz mi: co mieści się w tej portmonetce?

— Pięćdziesiątka... los loteryjny... — wymienia miss Astra bez wahania. I wszystko zgadza się — istotnie taka jest zawartość portmonetki...

„Profesor“ idzie szybko dalej. Następny pan pokazuje mu wieczne pióro.

— Czy możesz mi powiedzieć, miss Astra, co pokazał ten pan?

— Wieczne pióro.

— Dobrze, zgadza się. Jakiego koloru jest to pióro?

— Niebieskiego.

Portfel, chusteczka, list, papieros, zegarek, pierścionek, fotografia, gazeta, kwiatek — każdy pokazuje coś innego, a miss Astra — nie widząc nic, siedząc na scenie, oddalona o kilkadziesiąt kroków, z zawiązanymi szczerze oczyma, momentalnie i nieomylnie odgaduje wszystko... Nie są tajemnicą dla niej nawet takie szczegóły, jak kolor danej rzeczy itd.

Miss Astra wie wszystko, wymienia nieomylnie zajęcie danej osoby, jej wiek. Oczywiście, pan w czarnym fraku musi przedtem dowiedzieć się od danej osoby o tych szczegółach, co przecież jest zupełnie zrozumiałe, skoro ma on przelać swoją myśl do mózgu swego medjum...

Sala trzęsie się od oklasków, bo też

popis jest rzeczywiście zdumiewający.

Wśród publiczności znajdują się lekarze, profesorzy wyższych szkół, zdarzają się również wybitni uczeni — każdy podziwia fenomenalny dar jasnowidzącego medjum... Nikt nie wątpi, że nie może tu być mowy o jakimkolwiek oszustwie, bo też — jakim sposobem?

A jednak...

Istnieje w dziedzinie „czarnej magii“ i „sztuki czarnoksięskiej“ zasada, opiewająca, iż każda sztuka jest tem łatwiejsza do wytłumaczenia, im bardziej wyda się ona... niewytłumaczalna i frapująca. Im łatwiejsze rozwiązanie zagadki — tem trudniejsza wydaje się ona publiczności. Stwierdzamy nasamprzód, że tak zwane przesyłanie myśli na odległość w takiej formie, w jakiej widzimy je często w cyrkach i teatrach-variete, nie ma nic wspólnego z rzeczywistą telepatją, która stanowi zawiłą i niezupełnie jeszcze zbadaną dziedzinę psychologii. Popisy miss Astrzy, Afry czy Zazy są jednak niczem innym, jak „sztuczką“, doskonale pomyślaną, precyzyjnie wykonaną i wymagającą oczywiście pilnej pracy i stałego ćwiczenia pamięci. Oto jak wygląda w rzeczywistości taka największa „zagadka XX-go wieku“.

„Profesor-telepata“ układa długą tabelę pytań. Każde pytanie oznacza inną odpowiedź. Właściwie chodzi głównie o wyraz, od którego pytanie się zaczyna. A więc: skoro pytanie zaczyna się od wyrazu: „teraz“ („Teraz powiedz mi“ — itd.) medjum wie, że należy odpowiedzieć np. „zegarek“. Na pytanie: „Pomyśl dobrze i powiedz mi itd.“ — należy odpowiedzieć np. „portfel“. Na pytanie, zaczynające się od słów: „Czy możesz“ — należy odpowiedzieć: „pióro wieczne“. Pytań takich jest kilkadziesiąt, a więc tyle mniej więcej, ile różnorodnych przedmiotów może mieć przy sobie publiczność, przychodząca na widowisko. Zakres

przedmiotów daje się przeciw przewidywać, bo i cóż człowiek ma zazwyczaj w kieszeni przy sobie? Wiadomo przecież, że — tak czy owak — zawsze będzie to albo zegarek, albo brelok, albo ołówek, albo portfel, książka, notes... Niespodzianki — wykluczone, nikt przecież nie przynosi ze sobą do teatru np. talerza do zupy, albo kota... Ze strony medjum wymagana jest tylko dobra pamięć. Przecież nauczyć się odpowiedzi na kilkadziesiąt pytań nie jest ostatecznie trudniej, niż nauczyć się jakiegoś obcego języka. Nawet znacznie łatwiej...

Pytania i odpowiedzi są ułożone według pewnego klucza. W ten sposób „medjum“ odgaduje nieomylnie nawet imiona, ilość lat... W tym ostatnim wypadku sprawa jest nawet zupełnie łatwa, chociaż wydaje się napozór niemożliwa: przecież mamy tylko 9 cyfr, wystarcza więc ułożyć dziewięć odpowiednich pytań. Np. trójka odpowiada pytaniu, zaczynającemu się od wyrazu „więc“, siód-

demka — pytaniu, zaczynającemu się od wyrazu „zatem“. „Telepata“ dowiedział się najpierw, że dana osoba ma 37 lat, poczem zadaje pytanie:

— Więc ile lat ma ten pan?
„Medjum“ już wie, że pierwsza cyfra („więc“) jest trójka. „Telepata“ niecierpliwi się:

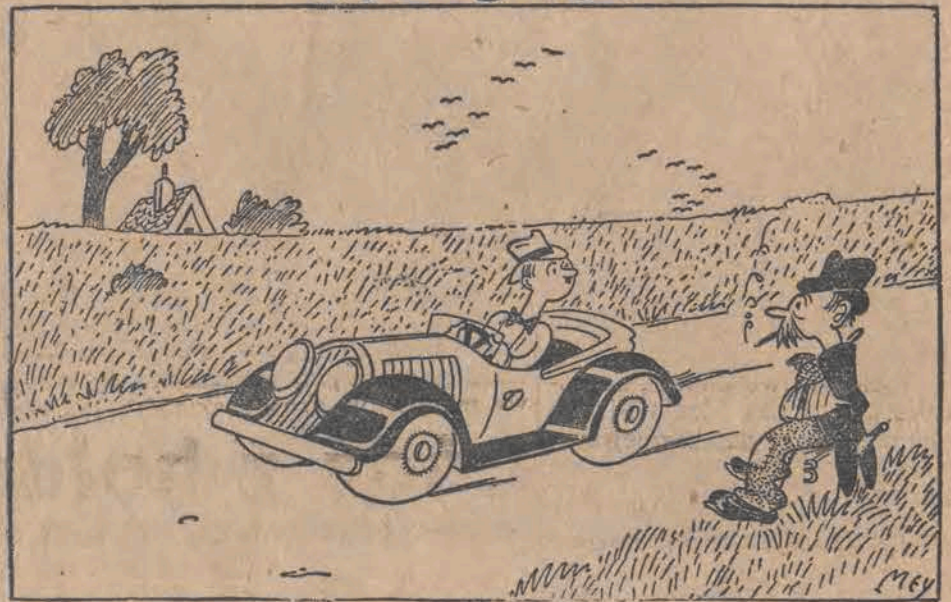
— Zatem ile? Szybko...
„Zatem“ równa się siódemce, zaraz też pada z ust siedzącego na scenie z zawiązanymi oczyma „medjum“ zdumiewająca a trafna odpowiedź:

— 37 lat!

Efektowny popis skończył się, publiczność jest ośniona, ludzie po wyjściu na ulicę z zaciekawieniem roztrząsają zawiłą kwestję telepatji i zastanawiają się, jakie nieodgadnione jeszcze tajnie kryje psychika ludzka... A tymczasem — w tym wypadku — ciekawe w zasadzie zagadnienie polegało jedynie na — sprycie i pamięci...

Adr. R.

Wymagający



— Czy mam pana podwieźć kawalek?
— O, dziękuję, poczekam na jakąś elegancką limuzynę.

Sędziowie na... ławie oskarżonych

Osobliwe zwyczaje z sal sądowych całego świata

Jedno z najpierwszych przysłów jakie ludzkość sobie przyswoiła brzmi: „co kraj to obyczaj“. Maksyma ta rozciąga się na wszystkie niemal dziedziny życia zbiorowego i nie ominęła niewzruszalnej, zdawałoby się, i surowej dziedziny sądownictwa.

Co kraj to obyczaj!
Sędziowie najwyższego sądu w Szwecji znajdują się w szczególnym położeniu. Okazuje się bowiem, że przy wydawaniu wyroków muszą być bardzo ostrożni, aby samemu nie podpaść pod oskarżenie sądu okręgowego. Z praw szwedzkich wynika, że za straty powstałe przy wyroku odpowiadają sędziowie najwyżsi.

Szwecja zna już wiele takich procesów, za które sędziowie musieli odpowiadać bądź wolnością bądź wysoką grzywną, odpowiadającą stracie. Niedawno zakończył się w Sztokholmie proces w wyniku którego zespół sądu najwyższego musiał zapłacić trzydzieści tysięcy koron odszkodowania za straty, poniesione przez państwo.

Kopenhaski sąd skazał niedawno automobilistę, który spowodował nieszczęśliwy wypadek. Kierowca znajdował się wówczas pod wpływem alkoholu; sąd uznał, że to jest właśnie karygodne. Wobec czego, po krótkiej naradzie, „wlepił“ oskarżonemu dziesięć dni aresztu i odebrał prawo jazdy.

Obrońca oskarżonego nie zgodził się z tym wyrokiem i rozpoczął gwałtowną ofensywę, aby dowiedzieć, że jego klientowi nie jest w stanie zaszkodzić potężna dawka alkoholu. Ów automobilista, człowiek o wadze 235 funtów(!) wypił w dniu wypadku cztery kufle piwa, fiaskę konjaku i dwie fiaski whisky.

Na żądanie obrońcy klient musiał w sądzie, na ławie oskarżonych wypić tę samą dokładną ilość alkoholu, co mu najwidoczniej sprawiło wielką przyjemność. Gdy już wreszcie wypił piwo i koniak i whisky, nie wydawał się być wcale pijanym.

Wezwany lekarz zbadał oskarżonego i stwierdził, że wpływ alkoholu na stan umysłowy automobilisty równy był zeru. Grubas ten istotnie mógł pić wielkie ilości alkoholu bez szkody dla zdrowia.

Wobec powyższego sąd zmienił kwalifikację przestępstwa i zwrócił oskarżonemu prawo jazdy, uznając, że wypadek spowodowała... siła wyższa a nie alkohol.

Osobny zupełnie rozdział w „soblowościach sądowych“ zajmują przysięgi. Świadek stojący przed sądem w Anglii całuje biblię na potwierdzenie słów swej przysięgi. Ale sędzia może na żądanie świadka uchylić tę formę przysięgi i zastąpić ją uroczystym słowem honoru.

Chłirczyk przed przysięgą ukręca 'eb kurze i zaklina się: „Niechaj bogowie ze mną postąpią tak, jak ja postąpiłem z tym oto ptakiem, jeśli nie powiem całkowitej prawdy“. Od czasu jednak, jak pewien Chłirczyk zdecydował się na krzywo-przysięstwo i bogowie nie ukręcili mu głowy, tak jak on nieszczęsny kurze, — coraz częściej oskarżeni i świadkowie lekceważą sobie tę przysięgę.

Mieszkańcy Sjamu oświadczają: „Niechaj za karę, jeśli powiem nieprawdę, rzucony zostanie po śmierci do ognia oczyszczającego wielkiego Buddy i skazany na gaszenie go, nosząc wodę w koszu wiklinowym“.

Prostsza daleko jest formuła przysięgi Indusów. Obok przysięgającego leży powróż. Indus patrząc na powróż oświadcza: „Jeśli słowa moje są kłamliwe, niechaj na tym powrozie będę powieszony“.

Ale rekord oryginalności biją obyczaje pewnego szczerpu murzyńskiego w Afryce centralnej. Gdy świadek ma składać przysięgę przed sędziami stawiają wielki kocioł z wodą, pod którą rozpalają ognisko. Gdy woda poczyna wrzeć, świadek mówi: „Jeśli z ust moich wyjdzie choć jedno słowo nieprawdy, niech szatan ugotuje mnie w tym kotle piekielnym“. Podczas tej ceremonii dookoła kotła tańczy kapłan, przebrany za demona.

Kryzys i reklama

Agenci ubezpieczeniowi w Ameryce zauważyli, że istnieje wiele jeszcze kategorii ludzi, nieubezpieczonych jedynie dlatego, że agenci nie mogą do nich dotrzeć. Są to przeważnie ludzie, zatrudnieni w nocy, a więc muzycy w nocnych lokalach, kelnerzy, kucharze, portjerzy, nocni dozorczy, barmani i wielu innych. Agenci ubezpieczeniowi podzielili się zatem na nocnych i dziennych, przyczem „nocna zmiana“ pracuje od godziny 11-ej wieczorem do 5-ej nad ranem.

Pewien bezrobotny urzędnik w Bostonie wpadł na oryginalny pomysł zabezpieczenia sobie posady. Dowiedziawszy się, że w pewnej firmie w Chicago jest wakans na stanowisko urzędnika, nadał na rece dyrektora następującą nieoficjalną depeszę: „ZNAJDUJE SIĘ W DRODZE. CELEM OBJĘCIA POSADY. STOP. KOSZTY DEPEZJI, KTÓRE MA OPLACIĆ ODBIORCA, PROSZE MI ODLICZYĆ Z PIERWSZEJ PENSJI. STOP.“ I to się właśnie podobało dyrektorowi, który pomysłowego bezrobotnego zaangażował.

Przed pierwszą rocznicą zgonu Wodza Narodu

Za białym milczeniem Belwederu, za ciszą krzyżyków żołnierskich na Rossie i w zamartwieniu echa srebrnych dzwonów ukryta została przeszłość, która jeszcze rok temu była teraźniejszością!

W rozmodlonem dzwonami Wilnie, przed czarna płyta Mauzoleum, pochyla się w milczącym holdzie tysiączne tłumy. Hukiem armat przeleci nad miastem Imię Tego, który „Gniazdo na skałach orła wybrał zamiast domu”.

W pierwszej rocznicę zgonu cisza śmierci przepływa znów nad Krakowem i Wilnem, nad całą Polską.

Nie przebrzmiały jeszcze echa dzwonów żałobnych, nie ucichł w myśli kościasty warkot werbla i nie zatarł najzupełniej obraz tragicznej defilady, aczkolwiek życie upomniło się o swoje prawa, porywając ponownie wszystkich w wartki nurt codziennych prac i zajęć. W szeregu tych, którzy niewyplakana boleścią żegnali Wielkiego Marszałka w długiej, może największej pielgrzymce Polaków, jaką pamięta historia — daleko, na końcu staneli młodzi.

Wiedzieli, że nie dostąpią jakże tragicznego zaszczytu trzymania warty przy Jego trumnie, że nie oni poniosą Złotki Wodza na swoich barkach i że nie dla nich otworzą się podwoje Belwederu, przez które pierwsi przeszli żołnierze w bojach zasłużeni, krwią i bohaterstwem Józefowi Piłsudskiemu wierni. Było to słuszne i sprawiedliwe.

Pokolenie zrodzone w chwili wybuchu wielkiej wojny, roczniki od dziewiątego wzywyż, nowi ludzie bez odznaczeń wojennych i krzyży — zdawali sobie sprawę, że nie równać się im w jednym szeregu z żołnierzami Marszałka; szkoła charakterów, jaką stworzył im zmienny nurt życia lat powojennych, szukanie wiedzy — jakże często w źle opalanych i świecących tysiącem braków gimnazjach kresowych — były jedynym chrztem bojowym tej młodej Polski.

Zdawali sobie sprawę młodzi, że pokolenie, które pod wodzą Józefa Piłsudskiego ustaliło krew i najofiarniejszym wysiłkiem dzisiejsze granice Rzeczypospolitej, pod jednym warunkiem było

szczęśliwsze: idąc w jednym szeregu z ukochanym Wodzem, kładąc nowe zreby przyszłości narodu ramie w ramie, od chwili wypełnienia pierwszego rozkazu związało z imieniem Piłsudskiego przyszłość Ojczyzny, wierząc niezłomnie w Jego wolę i pewność zwycięstwa.

Do wiary tej i miłości, do pewnych ustaleń myślowych, młodzi musieli dojść własnymi drogami. Uroczystości imienne i defilady, akademie szkolne i recytacje, nie były tym najprostszym argumentem, który do serc prowadzi bez zastrzeżeń.

Jednak 12-go maja 1935 roku, nikt o lzy nie pytał, nikt też nie liczył. Takim samym bólem i tak samo ściskaniem sercem żegnali Komendanta ci, którzy z nim ciągnęli po Polskę szli, jak i ci, którzy poznali Go na portretach, uczyli kochać z historii, a żegnali, słuchając reportaży radiowych i oglądając zdjęcia.

I może dlatego, ten niewidzialny ni-

gdy zbliża Wódz urosł w ich oczach do wartości symbolu, oprócz legendy, stał się za życia świętością, Polską.

Cóż ślubować dziś srebrnej trumnie, która Wodza zabrała? Jakimże słowem mają młodzi do niej przemówić, jeśli nie słowem zgody i pojednania, jeśli nie płynącym z głębi duszy przeświadczeniem, że właśnie teraz nadeszła odpowiednia chwila, ażeby zrzucić z siebie skamieniałą skorupę uprzedzeń grupowych i partyjnych, łącząc się w najsluszniej ojętym obowiązku: pracy dla Państwa.

Kiedy zabrakło dziś w Polsce Człowieka, który w sercu swoim odpowiedzialność za całą Polskę nosił, kiedy ciężar troski o losy Rzeczypospolitej spadł na barki każdego obywatela — młodzi przed innymi są powołani, ażeby unieść go z godnością, za punkt honoru i cel życia mając całość owej spączki, która żołnierze Marszałka Piłsudskiego w przy-

Na granitowej płycie, za którą zamknięte będzie Serce Józefa Piłsudskiego, wyryte zostało na pierwszej rzeźbie słowo: Matka. Józef Piłsudski wrócił sercem tam, gdzie nietylko wspomnienie młodości, ale i obowiązek synowski wzywał, aby nie być już Mocarzem i Wodzem, ale Synem.

W ciszy cmentarnej, w zadumanii krzyżyków żołnierskich i płaczących brzoź na Rossie zakwitnie jeszcze jedna legenda historii, dla dzisiejszych i przyszłych pokoleń.

Przed jej wielkością dziś i jutro młodzi winni chylić głowy w tej głębokiej wierze, że tylko ten, najbliższy sercom wszystkich Polaków rozdział dziejów, z młodego serca i krwi się zbudził i przez młody poryw szaleńców stał się prawdą.

Dlatego 12 maj w imię świetlanej pamięci Józefa Piłsudskiego winien włączyć jednością nietylko dionie — ale i serca. Ryszard Kiersnowski.

Łódź w dniu żałoby narodowej

Pierwsza rocznica zgonu Marszałka Piłsudskiego. 3-minutowa cisza w całym mieście

Łódź, 10 maja. (k) — Program obchodu dnia 12 maja — dnia pierwszej rocznicy zgonu Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego — został już ostatecznie ustalony przez komitet żałobny, który utworzył się w naszym mieście.

W dniu tym t.j. pojutrze w Łodzi odbędzie się szereg wielkich uroczystości żałobnych.

Miasto zostanie odpowiednio udekorowane. Na wszystkich domach wywieszona będą chorągwie żałobne i o barwach narodowych, opuszczone do połowy masztu. W oknach sklepów umiesz-

zone zostaną portrety Marszałka, spowite krepą.

We wczesnych godzinach rannych wykonany będzie werbel orkiestr wojskowych, poczem w świątyniach wszystkich wyznań odprawione zostaną nabożeństwa. O godz. 10-ej odprawione zostanie Msza żałobna w Katedrze, poczem odbędzie się defilada przed popiersiem Marszałka, ustawionem przed Katedrą.

O godz. 1-ej po południu, t.j. wówczas, gdy serce Marszałka będzie składane do grobowca na Rossie, rozebrzmiały syreny fabryczne i dzwony kościelne.

W tym momencie nastąpi 3-minutowa cisza w całym mieście. Wszystkie pojazdy zatrzymają się, przystaną przechodnie i zdejmą okrycia głowy.

Około godz. 9-ej wieczorem na placu Hallera odbędzie się uroczystości żałobne przed popiersiem Marszałka, oświetlonym reflektorami. Oddane zostaną salwy armatnie, poczem przez megafony odczytane będą wyjątki z pism Wielkiego Wodza Narodu.

Zmiana godzin urzędowania na poczcie

(v) Przed kilku miesiącami, władze pocztowe uruchomiły urząd pocztowy przy ul. Piotrkowskiej 135, albowiem w dzielnicy tej istnieje największe nagromadzenie składów i biur rozmaitych przedsiębiorstw.

Urząd przy ul. Piotrkowskiej nr. 135 czynny był codziennie od godziny 8-ej rano do 3-ej po południu, z wyjątkiem działu telegraficzno-telefonicznego gdzie dyżury trwały do godziny 21-ej.

Wobec jednak olbrzymiego ruchu interesantów, władze pocztowe postanowiły zmienić dotychczasowe godziny urzędowania. Ponieważ praca w biurach prywatnych w Łodzi trwa, z przerwą obiadową, do godziny 7 wieczorem, urząd pocztowy w centrum miasta czynny będzie zatem bez przerwy od godziny 8-ej rano do godziny 20-ej codziennie, zaś dział telegraficzno-telefoniczny o godzinę dłużej.

Zmiana godzin urzędowania rozpocznie się od poniedziałku dnia 11 maja.

Jednocześnie opracowywany jest plan zmiany godzin urzędowania w urzędzie pocztowym na dworcu Kaliskim. Mieszkańcy tamtejsi, za pośrednictwem „Expressu”, zwrócili się niedawno do władz pocztowych o przychylne załatwienie ich postulatów.

Zmiana godzin urzędowania na poczcie na dworcu Kaliskim nastąpi w dniach najbliższych i będzie uregulowana w ten sposób, że urząd czynny będzie w ciągu całego dnia.

Łódź z hołdem do Wilna

Delegacja złożona ze 100 osób wyjedzie na uroczystości żałobne

Łódź, 10 maja. (v) Dnia 12 maja r.b. w pierwszej rocznicę zgonu Pierwszego Marszałka Polski odbędzie się w Wilnie uroczystość przeniesienia serca Marszałka na cmentarz wileński na Rossie, gdzie spocznie Ono u stóp Matki.

Na uroczystość tę wyjadą delegacje ze wszystkich miast Polski. Łódź otrzymała już przydział 100 kart uczestnictwa dla członków delegacji, uprawniających do otrzymania zniżki kolejowej w wysokości 75 proc. ceny biletu normalnego. Wobec szeregu przydziału kontyngentów wyjadą z Łodzi na uroczystości żałobne do Wilna wyłącznie delegacje związków b. Wojskowych, Legionistów oraz delegacje organizacji spo-

lecznych.

Dla delegacji województwa łódzkiego uruchomiony zostanie pociąg nadzwyczajny pod hasłem „Łódź z hołdem do Wilna”, który odjedzie ze stacji Łódź Fabryczna dnia 10 maja o godzinie 21,45 i przybędzie do Wilna 11 maja o godzinie 9,20. Powrót z Wilna nastąpi dnia 12 o godz. 20,20 i przyjazd do Łodzi na stację Łódź — Kaliska dn. 13 o godz. 8,15.

Rozdziałem kart uczestnictwa kieruje Starostwo Grodzkie dokąd zgłasza się dziennie wiele osób chcących wziąć udział w uroczystościach żałobnych. Ilość kart uczestnictwa jest jednak ograniczona i podwyższona nie będzie.

Nagrodę otrzyma każdy

kto nadesła trafne rozwiązanie ZSIPSYW EIS KAT ZSILEICŚOP EIBOS KAJ

- Za dobre rozwiązanie wyżej wymienionego przysłowia przeznaczylimy celem zjednania sobie klienteli następujące nagrody:
- | | |
|------------------------------|--------------------------------------|
| 1. Nagroda Zł. 100.— gotówka | 6-9 nagrody Materiały na ubranie |
| 2. " Maszyna do szycia | 10-15 " Budziki |
| 3. " Aparat fotograficzny | 16-30 " Zegarki męskie, |
| 4. " Kilim. | 31-40 " Obrazy |
| 5. " Aparat radiowy, | 41-60 " Artystyczne rzeźby z drzewa, |

oraz wielką ilość wartościowych nagród pocieszenia! Rozdzielanie głównych nagród odbędzie się pod nadzorem notariusza w terminie, o którym zawiadomi się pisemnie. Nadsyłający rozwiązanie nie ma żadnych zobowiązań. Drobną opłatą przesyłki nagrody na koszt odbiorcy. Rozwiązanie należy przesać jaknajprędzej, załączając ew. znaczek pocztowy na odpowiedź, którą się w każdym wypadku otrzymuje. Adresować: Dom Wysyłkowy „GLORIA”, Kraków, Florjańska 43/l.

Już ukazał się w sprzedaży

Nr. 17

popularnego tygodnika dla dzieci, młodzieży i dorosłych p. t.:

KARUZELA

TREŚĆ:

PAT I PATACHON

walczą na szpilki

FERDEK

w poszukiwaniu niemowlęcia

OSIOLEK - WESOLEK

— jako śpiewak operowy

Co chłopcy znaleźli w butelce

— dalszy ciąg powieści p. t. „Ukryty skarb”.

Figle zakochanego Harolda

— ucieśny film rysunkowy w wykonaniu popularnego wesółka

ZEMSTA SULLI

— dalszy ciąg powieści p. t. „Wyspa Cudów”.

WALKA Z MALPAMI

— dalszy ciąg egzotycznych przygód Jasia w Brazyli.

FIGIELKI

wiele tematów do zabawy i śmiechu.

Cena numeru 10 gr.

KINO TEATR MIRAZ
11 LISTOPADA 16

KINO EUROPA
Pocz. s. 12. 2. 4. 6. 8. 10
Dziś o godz. 12 i 2
DWA PORANKI
po cenach najniższych

Nieodwołalnie ostatni dzień!
Człowiek, który rozbił bank w Monte Carlo
Największa sensacja świata!!
Ceny od 80 gr.

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!
Pierwszy film produkcji krajowej w języku żydowskim
ALCHETH (Za Grzechy)
Monumentalny dramat z życia żydowskiego, osnuty na tle prawdziwego zdarzenia z czasów wojny światowej. — Scenariusz wybitnego dramaturga J. M. Nejmana.
W rolach głównych: A. MOREWSKI, SZ. DŻIGAN, J. SZUMACHER, KLARA SEGALOWICZ, RACHELA HOLCER, KURT KATSCH i RUTH TURKOW. Passepartout i bilety wolnego wejścia nieważne. Nadprogram kronika PAT'a.



Gospodarz: (do włamywacza) Jeżeli pan nie chce, żebym oddał pana w ręce policji, to zagraj pan zamiast mnie z tymi durniami!...

Podróżnik

Mieszkaniec wsi Pierogi Wielkie rozsiadł się wygodnie na ławie w knajpie i zwraca się do otaczających go kmiotków:
 — To w tej Afryce — widziła, jest tak... Wody tam nima ani jednej kropli... Ludzie się tylko rosą żywią... A lwy tam takie wielkie jak słonie... A jak deszcz zacznie padać to leje bez przerwy ze trzy, albo cztery lata...
 — Co też kumie gadacie!... — dziwi się jeden z kmiotków. — A długo też byliście w tej Afryce?...
 — Kto?... Niby ja?... Ja tam wcale nie byłem, tylko jeden znajomek mego sąsiada o mało tam nie pojechał!...

WPADŁ.

Mayer przyjechał do Grajdółka. Zatrzymuje się w hotelu.
 — Czy ma pan dla mnie jakiś wygodny, miły pokój? — zwraca się do portjera.
 — Owszem... Nr. 15... Pierwsze piętro... W tym pokoju będzie się pan szanowny czuł jak u siebie w domu...
 — Jak u siebie w domu?... Dziękuję!... Proszę o inny pokój!

SKROMNA.

Na balu pewien młodzieniec podchodzi do panny Ziuty i powiada:
 — Pani pozwoli, że się przedstawię...
 Panna Ziuta spuszcza niewinne oczka i odpowiada zakłopotana:
 — No... wie pan... Przecież wcale się nie znamy... i żeby tak od razu się przedstawiać...

KAWIARNIANA ROZMÓWKA.

Kac i Kotek.
 — Panie Kac, czy pan może mi pożyczyć dwadzieścia złotych?...
 — Mogę, ale nie chcę...
 — Dlaczego?... Czy pan przypuszcza, że nie będę chciał panu zwrócić?...
 — Owszem, pan będzie chciał, ale pan nie będzie mógł!

W ZAKŁADZIE FRYZJERSKIM.

Do zakładu fryzjerskiego wchodzi klient. Proszę bardzo... Czem mogę służyć panu?...
 — Ostrzyć!
 — Proszę bardzo... Czy na krótko?...
 — No... tak, żeby na jakie dwa tygodnie starczyło...

Pod Wesołą Gwiazdą



Ciotka: — Dokąd wyjeżdżacie w podróż poślubną?
 Pan młody: — Ja do Zakopanego, a moja żona nad morze...

Zgadza się!...

Ciepły, wiosenny wieczór. Ciemna, przytulna aleja. Od strony samotnej ławki zpoza drzew słychać jakieś szmery, potem miły, kobiecy głosik:
 — Ależ, panie Stasiu... Tak nie wolno całować...
 — Dlaczego?...
 — Bo... bo małka mówiła mi, że tak się całują tylko ludzie żonaci...
 — No, to się zgadza!... Bo ja właśnie jestem żonaty!

PIĘKNY GEST.

Pan Piórkiewicz pracuje od 25 lat w firmie „Ziółko, Cwaniak i S-ka”. Od dwudziestu pięciu lat nie opuścił ani jednego dnia, ani razu nie spóźnił się do biura. Przychodzi pierwszy, odchodzi ostatni.
 Poznał się pan szef na jego wyjątkowej pracy i powiada doń:
 — Panie Piórkiewicz... Stwierdzam, że pan jest naszym najlepszym urzędnikiem... W uznaniu pańskich zasług dla naszej firmy, dajemy panu dodatkowy urlop...
 — O, dziękuję, panie szefie!...
 — Tak... Może pan sobie wybrać najdłuższy dzień w roku!

PECH.

Dwaj pijacy siedzą w knajpie.
 — Żonaty pan?...
 — Owszem...
 — A dobrą ma pan przynajmniej żonę?...
 — Owszem... Charakter ma złoty... Ale coś z tego, skoro ona się nim wcale nie posługuje!

MIA GOSPODIA.

Pan Filip odwiedził swych znajomych. Ale gospodyni jest jakoś w złym humorze. Mało mówi i jest bardzo zaseponiona. Gdy wyszła na chwilę z pokoju, pan Filip zwraca się do małego Piotrusia:
 Powiedz mi, Piotrusiu... czy twoja mamusia ma jakieś zmartwienie?...
 — Nie...
 — Więc dlaczego jest taka smutna, ilekroć ostatnio do was przychodzi?...
 — Phi!... — odpowiada Piotruś. — Żeby pan widział jak moja mamusia jest wesoła, gdy pan od nas odchodzi!...

Kumoszki

Siadły obie i zaczęły
 Jak na dany znak
 Pappać, bzdurzyć i plotkować —
 Kto z kim, gdzie i jak...

— „Wiem dokładnie jak to było,
 A to było tak —
 Stałam przy nich więc widziałam
 Kto z kim, gdzie i jak...”

— „Co tam pani opowiada!
 Właśnie było wspaniałe!
 Ja mam magiel więc wiem lepiej
 Kto z kim, gdzie i jak!”

— „Cóż z tem magiel ma wspólnego?
 Wszyscy wiedzą wszak,

Że ja zawsze wiem najlepiej
 Kto z kim, gdzie i jak.

— „Moja pani, pani w głowie
 Piątej klepki brak!
 Pani uczyć mnie nie będzie
 Kto z kim, gdzie i jak...”

I chwyciły się za włosy
 Rwąc po kłaku kłak
 I wrzeszczały jednocześnie
 Kto z kim, gdzie i jak...

Potem poszły w ruch kamienie,
 Noże, gwóźdź i liak...
 W protokule są szczegóły
 Kto z kim, gdzie i jak.

KANT.

BACZNOŚĆ! Tylko nasza firma, egzystująca od r. 1900, daje pewność solidnego wykonania zamówienia. **NIEBYWAŁA NOWOŚĆ 1936 ROKU!!**

Automat „Mubis” 6-cio mm., wyrzucający samorzutnie łuski po wystrzale specjalnym otworem w lufie koloru lśniącego czarnego płaski, lekki, strzelający kulkami metal. do celu i śrutem do ptactwa syst. „Sportowy”, zapewnia zupełne bezpieczeństwo osobiste w domu i podróży. Automat „Mubis” — to prawdziwa rewelacja w dziedzinie fabrykacji broni! Dzięki najnowszej (1936 r.) konstrukcji automatycznie się resetuje (patrz rysunek). Wykonany luksusowo i precyzyjnie nie psuje się nigdy i nie zacina. Huk ogromny. Cena automatu tylko zł. 7.35. 2 szt. 14 zł. Setka kul „Flobert” zł.3.65. Szczotkę do czyszczenia lufy dodajemy darmo. — Automat ośmiostrzałowy zł. 18. Automat belg. „Stop” zł. 24. —
 Płaci się przy odbiorze. Wysyłamy bez pozwolenia na broń. Adres dla listów: Jener. Przedstawicielstwo „MONTRE”, Warszawa 1, Pl. Napoleona, skr. 827 Dz. H.



Cuda i tajemnice czarnej i białej magii

Są obecnie dostępne dla wszystkich. Nie trzeba mieć zdolności ani wykształcenia, wystarczy jedynie przeczytać podręcznik, aby móc stać się niewidzialnym, określić charakter osoby znajomej, zdobyć miłość ukochanej (go), Lustru magiczne! zadawanie ran z odległości. Pozorna śmierć! Latający budzik. Tańczące jabłko. Śpiewająca flaszka. Wywoływanie duchów i demonów! Magietyzm! Jasnowidzenie i jeszcze 528 cudów i sekretów tajemnych. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona, 9 tomów z pięknymi ilustracjami wysyłamy za zł. 4.65, płaci się przy odbiorze

Adres: skl. mag. „Perfectwatch”, Warszawa 1, Pl. Napoleona sk. 453, Wydz. H. Uwaga: Bezpłatnie dodajemy cenną niespodziankę budzącą wszędzie niebywałe zdumienie i zachwyty.

1500 złotych miesięcznie

można zarobić z łatwością pomimo kryzysu! Wystarczy wypisać od nas sensacyjną książkę, zawierającą kilkadziesiąt sekretów fabrykacji różnych artykułów pierwszej potrzeby. Po przeczytaniu podręcznika każdy będzie mógł z łatwością, bez żadnych maszyn, zwykłymi, tanimi, domowymi środkami wyrobić mydło, jak kancel., kity, wszelkie artykuły kosmetyczne, wodę kolońską, pudry, pomadki, atrament, ołówki, pastę do obuwia, i t. p. Cena książki tylko zł. 3.45. Płaci się przy odbiorze. Pamiętaj, że kupując tę książkę, zdobędziesz pewną egzystencję i niezależność! Adres: „PERFECTWATCH”, Warszawa, Pl. Napoleona, skr. 453 Dz. H.



Oskarżam Cię Matko!...

(LA MATERNELLE)
 Tylko jeden raz geniusz ludzki zdobyć się może na stworzenie takiego arcydzieła.
 W rol. gł.: MADELINE RENAUD i PAULETTE FLAMBERT.

„CORSO”
 Nasz rewelacyjny program!

Cudowny słowik ekranu
MARTA EGGERTH
 w czarownym filmie
Dziewczę z Budapesztu „CLO-CLO”
 w pozostałych rolach: LEO SLEZAK, ROLF WANKE, HANS MOSER.
 Nadprogram: Szampańska komedia Buster Keaton oraz film kolorowy.
 Początek o godz. 4-ej pop, w soboty i niedziele o godz. 12-ej.
 Muzyka! Śpiew! Tańce! Humor!
 Ceny I seans 50 i 54, następne 54, 85 i 1.09.

JEDYNE KINO DŹWIĘKOWE W OGRODZIE
„RAKIETA”
 ul. Sienkiewicza 40
 Tel. 141-22

Głośna — popularna, operetka filmowa, produkcji wiedeńskiej: reż. MAXA NEUFELDA.
ORŁÓW
 Mówiony i śpiewany po NIEMIECKU.
 W rol. g.:
Liana Haid i Iwan Petrowicz.
 Początek w dni powsz. o godz. 4, w sob., niedziele i święta o g. 12
 Na pierwszy seans: wszystkie miejsca PO 54 GR.

Skazany przez gruźlicę na śmierć

(Dokończenie)

chali na miejsce starosta na powiat łaski, Jerzy Rosicki, komendant policji powiatowej na Łask, kom. Bolesław Grzywak oraz przedstawiciele władz sądowych.

Przedewszystkiem ujawniono, że przy denacie znajdowały się trzy rewolwery,

dwa systemu „Parabellum“ i jeden syst. „Steyer“. Rewolwery pochodziły jeszcze z czasu okupacji niemieckiej. Ponadto denat miał przy sobie około 100 naboł.

Oględziny zwłok tragicznie zmarłych kobiet stwierdziły, że Wanda Moritzowa odniosła 6 ran postrzałowych głowy i pleców, Eli — 5 ran głowy i pleców, zaś najmłodsza denatka — 2 rany, jedną w głowę, drugą w plecy.

Już pierwsze strzały były śmiertelne. Oszałały zbrodniarz strzelał jeszcze przed odejściem do zmarłych już kobiet.

w chwili, gdy leżały na podłodze w kuchni. U progu z kuchni do sieni znalazła Martę Moritzowa, nieco dalej, pod oknem, dwie siostry. Jedna z kul przeszła futrynę okna na wylot i wpadła do małego ogródka posesji.

Rozpacz ojca

Zwłoki zabezpieczono na miejscu. Po pierwiastkowym dochodzeniu ułożono je kolejno na podłodze pokoju sypialnego i nakryto prześcieradłami. Przy tragicznie zmarłych kobietach siedział kompletnie złamany ojciec rodziny, starszy już mężczyzna, który przybył ogromem nieszczęścia formalnie nie zdawał sobie sprawy co się wydarzyło.

Moritz odpowiadał wszystkim na pytania w sposób chaotyczny, patrząc błędnym wzrokiem to na przybyłych, to na ciała najdroższych.

Przed rokiem zbudował domek przy ul. Moniuszki 107. Jest jeszcze bardzo zadłużony i cieszył się, gdy córka jego Eli otrzymała zajęcie przed dwoma dniami w fabryce firmy „Krusche i Ender“. Młodsza dziewczyna uczęszczała do niemieckiej szkoły powszechnej nr. 9.

O firmie Eli z Rozentretterem nie absolutnie rodzice nie wiedzieli. Wiadome im było jedynie, że starsza ich córka przyjaźniła się z siostrą zabójcy, Wittowa, która zamieszkuje w bliskim sąsiedztwie. Niejednokrotnie Wittowa skarżyła się na los, że brat jej, Feliks, poważnie niedomaga i przebywa w szpitalu miejskim. Stan jego był tak poważny, że nie było sensu trzymać go nadal w domu zdrowia. Tygodnie nieszczęśliwca były policzone.

Nie kochała go!..

Rozentretter wspominał czasem, że pragnąłby wstąpić w związki małżeńskie z Elą Moritzówną. Wiedział jednak zgóry, że starania jego sa bezowocne, gdyż dziewczyna nie poślubi człowieka, skazanego na śmierć.

Wczoraj rano dowiedział się zapewne Rozentretter, że nie tylko młoda ko-

bieta nie myśli o małżeństwie, ale nawet nigdy go nie kochała...

Straszliwa tragedia wywołała w Pabjanicach niesamowite wrażenie. Tłumy ludzi gromadziły się przez cały dzień wczorajszy przed domem przy ul. Moniuszki 107, gdzie leżały trzy tru-

py i przy ul. Polnej 22, gdzie znajdował się spalony człowiek na popioł.

Zwłoki trzech zabitych kobiet przewieziono autem ciężarowym do pro-sektorjum miejskiego. Sekcja zwłok ujawni dokładnie jakość ran i w dniu dzisiejszym zostaną one wydane nie-

szcześliwemu Moritzowi. Prawdopodobnie jeszcze w dniu dzisiejszym spoczną matka i dwie córki we wspólnej mogile...

Również dzisiaj pochowane zostaną szczątki Rozentrettera na cmentarzu pa-bjanickim.

Groźny pożar w Łodzi

Splonęły składy towarowe „Warrant“ przy ul. Targowej 6. — Strafy wynoszą 100 tys. złotych. — Kilku strażaków uległo zacczadzen u

Łódź, 10 maja.

(k) Nad Łodzią i okolicą przeciągnęła wczoraj w godzinach południowych gwałtowna burza z piorunami, która wyrządziła znaczne szkody.

Około godz. 12-iej w południe centrala straży ogniowej zawiadomiona została o wybuchu groźnego pożaru w składach towarowych „Warrant“, mieszczą-cych się przy ul. Targowej 6, naprzeciw-

ko elektrowni.

Jak się okazało, piorun uderzył w dach parterowego budynku i wpadł do piwnicy, w której nagromadzone były odpadki bawełniane.

Odpadki te zajęły się momentalnie ogniem, który przerzucił się na leżące na parterze budynku bele bawełny i wełny.

Na miejsce pożaru przybyło niezwło-

cznie kilka oddziałów straży, która rozpoczęła akcję ratunkową pod kierownictwem komendanta Kowalczyka. Ponieważ ogień wzmagał się, obejmując coraz to nowe bele surowca, zawezwano wszystkie oddziały straży.

Akcja była bardzo utrudniona, gdyż wskutek gryzącego dymu, jak wydziałały tłące się bele bawełny, strażacy musieli pracować w maskach gazowych. Kilku strażaków uległo zacczadzeniu. Do szpitala odwieziono najczęściej poszkodowanych strażaków: Bauera i Maurera. Pozostałych przeniesiono do portierni elektrowni, gdzie przywrócono ich do przytomności.

Tymczasem strażacy zalewali wodą pałace się bele bawełny, konopie i t. d. Część strażaków zajęta była zabezpieczeniem sąsiednich posesyj: z jednej strony bowiem budynki firmy „Warrant“ sąsiadują ze składami węgla „Konsorcjum“, z drugiej z fabryką kapeluszy „Schlee“.

Po kilkugodzinnej akcji pożar został umiejscowiony. Strafy nie zostały jeszcze dokładnie obliczone, jednak według prowizorycznych danych wynoszą około 100.000 złotych. Cały towar ubezpieczony był na sumę 2 milionów złotych.

Jeden z gesto bijących piorunów uderzył w podstację elektrowni w Rudzie Pabjanickiej i uszkodził przewody, zasilające Pabjanice. Wskutek tego Pabjanice były pozbawione prądu przez kilka godzin. Wysłane z Łodzi pogotowie techniczne naprawiło uszkodzone przewody.

Pozatem w kilku wsiach pod Łodzią pioruny uderzyły w drzewa a w jednym wypadku w dom mieszkalny. Na szczęście obszło się bez pożaru, gdyż przytomni mieszkańcy momentalnie zagasili tlejące się pokrycie dachu.

Zatarg u Horaka zlikwidowany

Łódź, 10 maja.

(k) W okręgowej inspekcji pracy rozpoczęła się wczoraj o godz. 12-tej w południe konferencja, mająca na celu zlikwidowanie zatargu w fabr. Horaka w Rudzie Pabjanickiej, gdzie przed trzema tygodniami rozpoczął się strajk okupacyjny 1000 robotników. Konferencję wczorajszą prowadzili dwaj obwodowi inspektorzy pracy — pp. Karkowski i Radłowski w obecności starosty powiatowego Makowskiego. Pertraktacje prowadzone były osobno z przedstawicielami związków zawodowych i osobno z przedstawicielami firmy. Uzgadnianie spornych punktów na potykało na wielkie trudności, dzięki jednak energicznemu wysiłkom p. starosty i inspektorów pracy o godz. 9 wieczorem protokół likwidujący zatarg został podpisany.

Wszystkie punkty za wyjątkiem dwóch zostały uzgodnione, nie załatwiono jedynie sprawy zniesienia pracy na sześciu krosnach i wprowadzenia pracy na czterech krosnach, oraz nie załatwiono również sprawy wprowadzenia pracy na tkalni stawek akordowych na miejsce premjowanych dniówek. Załatwienie tych spraw powierzono specjalnej komisji, która zostanie powołana.

Po podpisaniu protokołu likwidacyjnego przedstawiciele związków zawodowych udali się na teren fabryki i po złożeniu przez nich sprawozdania późnym wieczorem, robotnicy opuścili teren fabryczny. Jutro przystąpią do pracy.

Każdy otrzymuje nagrody!

kto nadesłae trafne rozwiązanie ogęcając ald ogendurt cIN

Za trafne rozwiązanie wymienionego wyżej przysłowia przeznaczylismy następujące nagrody celem zdobycia klienteli:

- | | | | | |
|-------------|---------------------------|-------|---------|---------------------|
| 1. Nagroda. | 4-lampowy aparat radiowy. | 11—12 | Nagroda | Gramofony walzkowe. |
| 2. „ | Maszyna do szycia. | 13—30 | „ | Zegarki meskie. |
| 3. „ | Rower damski lub meski. | 31—40 | „ | Obrazy olejne. |
| 4—6 „ | Aparaty fotograficzne. | 41—60 | „ | Kasety toaletowe. |
| 7—10 „ | Aparaty radiowe. | | | |

Prócz tego wiele innych nagród oraz wielka ilość nagród pocieszenia. Pozdzielanie głównych nagród odbędzie się pod nadzorem notariusza w Łrminie, o którym z wiadomi się na piśmie. Nadsyłający rozwiązanie nie ma żadnych zobowiązań. Rozwiązanie należy przesłać odwrotnie załączając ew. znaczek na odpowiedź, którą się w każdym razie otrzymuje. Adresować: Dom Wysyłkowy „POLONIA“ Kraków Wielopole 8-10.

Orzeczenie nadzwyczajnej komisji--odrzucone

Zatarg w przemyśle budowlanym nie został zlikwidowany. — Sprzeciw do ministra opieki społecznej

Łódź, 10 maja

(k) — Zgodnie z naszą zapowiedzią, w dniu wczorajszym ogłoszone zostało orzeczenie nadzwyczajnej komisji rozjemczej, powołanej przez radę ministrów dla zlikwidowania zatargu w przemyśle budowlanym w Łodzi.

O godz. 1.30 po południu wszyscy uczestnicy tej komisji przybyli do urzędu wojewódzkiego, gdzie odczytano im postanowienia ustalające nowe place dla robotników budowlanych w naszym mieście.

Place murarza i cieśli ustalone zostały w wysokości zł. 1,12 za godzinę, a place robotnika niewykwalifikowanego — 60 gr. za godzinę. W roku zeszłym place te wynosiły: dla murarza

i cieśli od zł. 1,10 do zł. 1,20 za godzinę a dla robotnika niewykwalifikowanego również 60 groszy.

Przedstawiciele obydwu stron — robotników i przedsiębiorców — nie zgodzili się na to orzeczenie, wobec czego zatarg w przemyśle budowlanym nie został zlikwidowany.

Zarówno związki zawodowe budowlarzy jak i organizacje przedsiębiorców budowlanych zgłoszą na piśmie sprzeciw do ministra opieki społecznej w terminie do dnia 15 maja rb. Minister opieki społecznej zadecyduje następnie, czy orzeczenie nadzwyczajnej komisji rozjemczej posiadać będzie moc obowiązującą, lub też orzeczenia tego nie zatwierdzi.

Strajk w hucie „Ge-Ha“ 300 robotników okupuje fabrykę

Łódź, 10 maja.

(k) W hucie szklanej „Geha“ przy ul. Nowej 6, zatrudniającej 300 robotników, wybuchł strajk okupacyjny.

Część personelu pracowniczego t. zw. pomocnicy zgłosili żądanie podwyżki plac o 30 procent, a gdy firma nie chciała się na to zgodzić — rozpoczął się strajk. W ten sposób pozostali pracownicy musieli również przerwać pracę.

Wczoraj odbyła się w inspekcji pracy konferencja, nie dała ona jednak rezultatu. Firma zgodziła się już na 10 procentową podwyżkę, jednak pomocnicy nie chcą odstąpić od swych żądań.

Zlikwidowany został strajk okupacyjny w firmie Góralski przy ul. Piotrkowskiej 214 oraz w fabryce Gilcensztajna przy ul. Kilińskiego 193. W obydwu wypadkach firmy uwzględniły żądania robotników, to też przystąpili oni do pracy.

Zastępczyni głównego inspektora pracy p. Janina Miedzińska po 3-dniowym pobycie w naszym mieście wyjechała do Warszawy. Inspektorka Miedzińska zlustrowała szereg fabryk łódzkich, interesując się warunkami pracy i placę młodocianych i kobiet. Wczoraj dokonała lustracji w zakładach przemysłowych sztucznego jedwabiu w Tomaszowie.

Nikotyna to śmierć!



Palacze tytoniu! Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3-ch dni od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „Ideal“, a ochronicie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „Ideal“ daje możność zaciągania się i oddziaływa zbawiennie na błonę śluzową nosa i gardła. „Ideal“ wzmacnia i krzepi organizm, dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych! — Cena zł. 2.45. Placić się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie za żadną cenę! Adres: Firma „Perfectwatch“, Warszawa, skr. 453 H.



TAJNIKI MIŁOŚCI...



Wszeczpotega miłości. — Oczarowania miłosne. — Sposoby wzbudzenia miłości w sercu ukochanej osoby. — Jak zmusić kobietę do uległości. — Środki poznania wierności kobiety. — Talizmany miłosne. — Jaka winna być idealna kochanka. — Prawdziwa magia miłości. — Trunki i napoje miłosne. — To cenne dzieło w 3 tomach wysyłamy tylko za zł. 3.75. Placić się przy odbiorze. Adres: Wyd. „Perfectwatch“, Warszawa, skr. 453 Z.

Piekło za życia

przechodzi każdy górnik, któremu w czasie jego ciężkiej, odpowiedzialnej pracy stale grozi śmierć. Tem większym piekłem jest praca w kopalni u obcych. Gehenne polskich robotników, rekrutujących się z różnych sfer i dzielnic kraju, obrazuje opowieść pióra Witalisa Leliwy, p. t.

W NIEMIECKIEJ NIEWOLI

w najnowszym, powiększonym, 152 numerze

„Co Tydzień Powieść“

Liczne ilustracje. Dodatki specjalne. Rozrywki z nagrodami. Stała rubryka humoru.

Cena 30 groszy

DO NABYCIA WSZEDZIE.

Hallo! Tu radio!..

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

NIEDZIELA, 10 maja 1936 r.

9.00—9.03 Sygnał czasu i pieśń „Najświętsza Panna”. 9.03—9.15 „Gazetka rolnicza” w oprac. Stanisława Jagielly. 9.15—9.40 1000 taktów muzyki (zespół Stefana Rachonia). 9.40—9.50 Dziennik poranny. 9.50—10.00. Program na dzisiaj. 10.00—10.55 Transmisja nabożeństwa z okazji 18 rocznicy bitwy pod Kaniowem z kościoła św. Antoniego w Warszawie. Kazanie okolicznościowe wygłosi ks. kanonik Stanisław Żelazowski. W czasie nabożeństwa utwory religijne wykonają: Orkiestra 30 p. Strzelców Kaniowskich oraz chór pracowników Zbrojowni Nr. 2. 10.55—11.25 Muzyka — płyty. 11.25—11.57 Pod banderą statku Batory, audycja muzyczna w opracowaniu Stanisława Roya (z Poznania). 11.57—12.00 Sygnał czasu z Warszawskiego Obserwatorium Astron. 12.00—12.03 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03—12.15 „Ze swiata pracy” — Reportaż p. t. „Kłopoty młodej matki” w oprac. Stefani Marzyńskiej. 12.15—14.00 Poranek muzyczny (z Krakowa). W przerwie około godz. 13.00—13.20 „Zaneta” — fragment z powieści Herminji Naglerowej p. t. „Krauzowie i inni”. 14.00—14.20 Koncert reklamowy. 14.20—15.20 Koncert Życzeń. 15.20—15.45 Muzyka pogodna (płyty Syrena - Elektro). 15.45—16.00. Feljton podróżniczy p. t. „Kajakiem po trzech kanałach polskich” — wypowiedź Ignacy Zieliński. 16.00—16.15 „Hejże do mazura”. Tańce w wykonaniu orkiestry mandolinistów szkoły powszechnej im. Henryka Cienkiewicza w Grodzisku Mazowieckim. 16.15—16.45. Melodie z operetek i filmów dźwiękowych w wyk. Maryli Karwowskiej. 16.45—16.55 Program na jutro. 16.55—17.45. Słuchowisko „Irydjon” Z. Krasieńskiego. 17.45—18.00. „Co czytać” — nowości literackie omówi Stanisław Adamczewski. 18.00—20.00. „Podwieczerek przy mikrofonie” — transmisja z hotelu „Bristol” w Warszawie. Wykonawcy: Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego oraz soliści. — W przerwie pogadanka aktualna. 20.00—20.45. Fragment koncertu z teatru w Cieszyńcu (przez Katowice). ks. Eugeniusz Gruberski: a) Kościuszkę, rapsod, b) Synowie moi — kantata. 20.45—20.50: Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. 20.50—21.00: Dziennik wieczorny. 21.00—21.30. „Na wesolej lwowskiej fali”. 21.30—21.45. „Podrózujmy” — „Urlop na wodzie” — feljton wygł. Mieczysław Zydler. 21.45—22.00: Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłoseń P. R. 22.00—22.15. Transmisja z międzynarodowego meczu ciężkoatletycznego Warszawa — Królewiec. 22.15—23.00. Koncert w wykonaniu Ork. Furmańskiego i Mieczysław Fogg — piosenki. 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej. 23.05—23.30: Muzyka taneczna (płyty).

AUDYCJE ZAGRANICZNE.
11.45 WIEDEN. Koncert symfoniczny.
14.45 RADIO PARIS. Koncert orkiestry.
17.30 MOSKWA. Utwory Beethovena.
18.45 MOSKWA. „Współbiedniak Piotra”, — opera.
20.40 RZYM. „Mugilka”, operetka.

Dziś pogrzeb sanitariusza pogotowia, zastrzelonego podczas wykonywania czynności służbowych



Ś. p. BOLESŁAW STIBEL.

Łódź, 10 maja.

(gr) — Jak wiadomo, onegdaj w południe padł na posterunku zasłużony i wieloletni pracownik pogotowia miejskiego, 48-letni Bolesław Stibel.

Tragicznie zmarły był sanitariuszem pogotowia przewozowego, spieszącego na ratunek chorym zakaźnie. Główną misją karetki, którą obsługiwał ś. p. Stibel było przewożenie obłożnie chorych do szpitali.

Wczorajszy „Express” obszernie donosił o tragicznym zajściu, jakie miało miejsce w domu przy ul. Lipowej 58. Ś. p. Stibel pierwszy znalazł się przed drzwiami mieszkania furjanta, Gajdy, by z polecenia opieki nad umysłowo chorymi przewieźć go do zakładu w Kochanówku. Wówczas padł strzał. Stibel,

trafiony w pierś padł przed drzwiami. Rana okazała się śmiertelna. Kula przeszła serce na wylot.

Poległy chlubną śmiercią podczas wykonywania czynności służbowych Stibel odprowadzony będzie dziś o 5-ej popoł. z prosektorjum miejskie — ul. Łąkowej, na miejsce wiecznego spoczynku. W kondukcje pogrzebowym znajdzie się tymczasowy prez. miasta, plk. Głazek, naczelnicy poszczególnych wydziałów, lekarze pogotowia i koledzy Zmarłego.

Jednocześnie dowiadujemy się, że Gajda, po zeszyciu rany gardła, umieszczony został w separacie szpitala w Kochanówku.

Dochodzenie przeciwko niemu w sprawie zabójstwa zostanie prawdopodobnie umorzono, gdyż Gajda chorował już od dłuższego czasu psychicznie i nie zdawał sobie sprawy ze swych czynów.

Ci, co się sami skazali na męki

Gehenna polskich uchodźców w nadreńskim zagłębiu węglowym

Obowiązkiem każdego człowieka jest dążenie do poprawy bytu. Gdy w kraju warunki są ciężkie i o pracę trudno — w pogoni za chlebem idzie się między obcych.

Polski robotnik i pracownik umysłowy chętnie emigruje w tem przeświadczeniu, iż poza granicami kraju łatwiej zdobędzie środki egzystencji. Jedni wyjeżdżają za morza, na drugą półkulę, inni uważają, że im bliżej, tem lepiej.

Stare, dobre przysłowie mówi, że — wszędzie dobrze, gdzie nas niema, to znaczy, iż cierpiący niedolę nędzarz roi o złotych górach — zagranicą, a gdy się tam znajdzie, dopiero wówczas stwierdza z rozpaczą, iż dzieje mu się postokroć gorzej, niż w czasach największego

niedostatku w ojczyźnie.

W żadnym jednak kraju emigranci nie natrafiali na takie warunki i nie spotykali się z takim traktowaniem, jak w cesarskich Niemczech. Emigrant stawał się tam jeńcem, zaprzęganym do najcięższej pracy, o głodzie i chłodzi, toczony przez robactwo, obarczony tysiącem obowiązków, nie miał żadnych praw. Sytuację polskiego pracownika w „Państwie Bojaźni Bożej” obrazuje wiernie i poprostu, szczerze, bez uciekania się do fantazji, Witalis Leliwa, w swej opowieści p. t. „W niemieckiej niewoli”, w najnowszym, powiększonym, ilustrowanym 152-gim numerze „Co Tydzień Powieść”.

Numer ten przynosi szereg stałych dodatków specjalnych, z dziedziny kosmetyki, mody, gospodarstwa domowego, interesującą nowelę, obszerny dział humoru.

„C. T. P.” jest wszędzie do nabycia. Cena 30 groszy za egzemplarz.

wy będzie miało miejsce na przestrzeni ulicy Warszawskiej i Łaskiej.

REPERTUAR KIN.

OSWIATOWE: — Wiktor i Wiktorja.
NOWOŚCI: — Potępieniec.
LUNA: — Dziewczę z Budapesztu.

Zycie Pabianic

POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ.

W środę, dnia 13-go bm. o godz. 19-ej m. 30 odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej w kinie Nowości przy ul. Kościuski Nr. 14.

SAMARYTANKI.

Utworzone kursy samarytańskie przy Ochotniczej Straży Pożarnej rozwijają się pomyślnie. Obecnie 25 druhen ukończyło kurs samarytański, wobec czego utworzoną została drużyna

pod komendą druhy Pabisakówny Ireny.

Z KOLEJEK DOJAZDOWYCH.

Zabiegi zarządu miasta w dyrekcji E. W. E. K. D. dały wynik dodatni. Niezadługo bowiem kolejkę dojazdową przystąpią do zamienienia słupów drewnianych na estetyczne żelazne na przestrzeni całej ul. Zamkowej. Na szczytach słupów miasto otrzymało zezwolenie umieszczenia latarni elektrycznych, oświetlających ulicę. Tym sposobem ulica Zamkowa nabierze naprawę europejskiego wyglądu. Jest nadzieja, że w roku przyszłym takie same rozstrzygnięcie spr

Andrzej Łański

Ich pierwsza miłość

75)

Powieść społeczna

Danuta Kresieńska, ekspedjentka w magazynie bławatnym Jana Zarysza zostaje zredukowana.

Nie mogąc znaleźć pracy — mając na utrzymaniu ojca — przyjmuje pomoc Zarysza i od czasu do czasu spotyka się z nim.

O spotkaniach tych oświadcza się narzeczony Danuśki Stanisław Reczyński i po gwałtownej scenie zrywa z ukochaną, nie wierząc, że stosunki jej z Zaryszem są zupełnie platoniczne.

Kresieńska po wielu przygodach poznaje tajemniczego dżentelmena: Karola Ornicza który kupuje wieś Rychlowo, angażując stary Kresieńskiego na administratora. Ornicz podkochuje się w Danucie.

W pewnej chwili zauważył, że Kresieńska wymyka się z ogólnej sali, a zaraz za nią chyłkiem wyslizgnął się Krzysztofowski.

Serce zamarło mu w piersiach: czyżby oboje postanowili spotkać się na osobności?

Zrozumiał, że jest rzeczą niechlubną śledzić ukochaną kobietę. Tyle jednak raży sparzył się i rozczarował co do wierności pań, że podświadomie stał się w stosunku do nich sceptykiem — a niewiarę swoją rozciągnął teraz i na Danuśkę.

Zauważył, że dziewczyna weszła do jednej z bokówek, a zaraz potem zakradł się tam Zbigniew.

— Schadzka czy przypadek? Nie-wierność Danuśki, czy bezwstyd Krzysztofowskiego?

Ornicz postanowił sprawę tę zbadać dokładnie i nie odcieść, dopóki się nie przekonają, co się w tem wszystkim kryje.

Pocichu podszedł do zamkniętych drzwi i przystanął nadsluchując.

Doszedł go niewyraźny odgłos słów Danuśki i gorący bełkot mężczyzny.

Zacisnął pięści: wiedzieli gdzie szukać samotności!

Nagle usłyszał głośniejszy okrzyk dziewczyny: „Proszę odejść”!

Zorientował się natychmiast w sytuacji: spotkanie to nie było umówioną schadzka, lecz wynikiem bezczemności Krzysztofowskiego, który wtargnął do garderoby Danuśki, ażeby napastować ją tam swoją miłością.

Zastanawiał się właśnie, czy nie powinien wejść do pokoju i przerwać im to sam na sam, kiedy do uszu jego doszło rozpaczliwe wołanie dziewczyny: „Tatusiu... Tatusiu!..”

Nie zastanawiając się wpadł jak piorun do zamkniętego pokoju.

Nie spodziewał się, żeby dziedzic Kalińca posunął swą brutalność aż do tego stopnia... On sam znał Danuśkę prawie rok i nigdy nie przyszło mu do głowy, by wykorzystać szczęśliwą okazję i ukradkiem zrabować jej pocałunek. A tym czasem ten pijany drab, brutalnie porwał Danuśkę w objęcia, bezceremonialnie całował rozpaczliwie broniącą się.

Ornicz był człowiekiem bardzo równo ważonym, teraz jednak krew uderzyła mu do głowy. Jednym sussem znalazł się obok Zbigniewa: i odrzucił go wtył.

— Jak pan śmiał! — krzyknął grmiałym głosem.

Zwabieni hałasem goście zaczęli zwać się do pokoju.

— Co się stało?.. Co się stało? — po częstym szeptać.

Zbigniew Krzysztofowski oprzytomniał. Oddawna już czuł do Ornicza awersję, jako do swego domniemanego rywala.

— Jakiem prawem miesza się pan w mieswoje rzeczy? — zgrzytnął zębami.

Karol dojrzał w przelocie zawstydzone oblicze i zapłakane oczy obrażonej dziewczyny. Dojrzał pytające spojrzenia nadbiegających gości.

— Mieszam się w to prawem narzeczzonego. A zresztą obowiązkiem każdego przyzwoitego człowieka jest przyjść z pomocą kobiecie, zacepionej niekiedy przez takiego ordynarnego chama, jak pan — rzucił przez zęby.

I uderzył Krzysztofowskiego w twarz.

Tamten pobladł śmiertelnie. Przez sekundę stał jakgdyby oszołomiony. Wreszcie, zacisnąwszy pięści, runął z okropnym rykiem w stronę Ornicza.

Nie wiadomo jakoby obrót wzięła cała sprawa, gdyż dziedzic z Kalińca odbarzono był ogromną siłą, którą w dodatku ustokrotniła jego pijane szaleństwo. Lecz oto już tłum gości z gospodarzem na czele rzucił się między antagonistów i rozdzielił ich płynną falą.

Krzysztofowski rzucił się jak ranny odyniec. Zdołano go jednak obezwładnić i wyprowadzić z pokoju do kancelarii gospodarza.

Tu, gdy się młody człowiek awanturował dalej, Ramiński kazał mu oblać głowę zimną wodą, poczem oświadczył uroczyście:

— Drogi Zbyszku, nie rób mi tu burd. Zachowałeś się niestosownie wobec panny Kresieńskiej, więc też dostałeś po

pysku. A jeśli jesteś z tego obrotu sprawy niezadowolony, szukaj sobie satysfakcji na innej drodze. Upprzedzam cię bo wiem, że dom mój nie jest karczmą i nie będę tolerował żadnego chuligaństwa.

Krzysztofowski miał dużo respektu dla pana Ramińskiego, który znał go od dzieciństwa — uspokoił się więc i powiedział głucho:

— Ma pan rację: nie będę robił skandalu w pańskim domu. A z tym chłystkiem, Orniczem, policzę się w inny sposób.

Nie chciał już więcej wrócić do gości tem więcej, że gospodarz dał mu dyskretnie do poznania, że byłoby wskazane, ażeby po awanturze, jaką wywołał, ulotnił się dyskretnie z Huszczy. Odjechał więc pan Krzysztofowski sankami do Kalińca a z nim razem odjechali: młody Bałtowski i Kraśnic — dwaj jego nierozłączni przyjaciele i towarzysze rozlicznych burd.

Ale również i Danuśka Kresieńska i jej towarzystwo nie miało ochoty pozostać dłużej w Huszczy.

Próżno zatrzymywano piękną pannę, pocieszając ją, że nie jest to znowu żadne nie szczęście, ani najstraszniejsza hańba być pocałowaną przez pijanego dżentelmena. Dziewczyna bezpowrotnie straciła humor i naglić poczęła ojca do wyjazdu.

— Nie widzę powodu, ażebyśmy nie mieli tu zostać jeszcze godzinę — mruknął pan Michał, który rozgrywał właśnie świetnie dla siebie zapowiadającą się partyjkę preferansu. Kiedy jednak dziewczyna jeszcze błagalniejszym tonem powtórzyła swoją prośbę, stary zaczął się żegnać z gospodarzami.

Wraz z Kresieńskimi opuścił zabawę również i Karol Ornicz.

Odjechali wspólnymi saniami.

(Dalszy ciąg jutro).



Smutne echa mistrzostw Polski

Pp. Cendrowski i Welt zdyskwalifikowani przez P.Z.B.-P.Z.B. wyłonił z komisje dla spraw sędziowskich Specjalna komisja Z.Z. zajmie się zatargiem w pięściarstwie

Poznań, 10 maja. (S). Odbyło się posiedzenie zarządu Polskiego Związku Bokserskiego poświęcone wyłącznie sprawom związanym z wystąpieniem Warszawy na mistrzostwach pięściarskich Polski w Łodzi, jak również ściśle stym związanej kwestii sędziowskiej na tych samych zawodach.

Na zebraniu tem zapadło szereg niezmiernie ważnych uchwał, przyczem zarząd PZB uchwalił też dwie dyskwalifikacje, które dotknęły byłego wiceprezesa WOZB p. St. Cendrowskiego i b. sekretarza tegoż okręgu p. Romana Welta. Obaj są sędziami związkowymi i jako tacy, mimo, że nie plastują obecnie żadnych mandatów podlegają PZB. Nadne kary nie wymierzyl natomiast PZB ani b. prezesowi Foglowi, ani też b. wiceprezesowi Leniewskiemu, gdyż ci nie pełniąc obecnie żadnych funkcji nie podlegają jurysdykcji PZB.

B. wiceprezes p. St. Cendrowski ukarany został na podstawie par. 34 (II) 3 statutu PZB, sześciomiesięczną dyskwalifikacją za to, że jako kierownik drużyny warszawskiej wycofał zawodników z mistrzostw i w psmie do Z.Z. przyznał się do złamania dyscypliny sportowej i wyraził solidarność z odnośną uchwałą zarządu WOZB.

B. sekretarz WOZB p. Roman Welt ukarany został dyskwalifikacją trzymiesięczną za to, że podpisał odnośną uchwałę WOZB i nie zastrzegł się przeciw niej.

Byli członkowie zarządu WOZB pp. Fokel i Leniewski odmówili PZB bezpośrednich wyjaśnień, zastrzegając sobie wystąpienie na drodze sądowej w razie prowadzenia dalszych dochodzeń, ze względu na to, że po rozwiązaniu zarządu WOZB nie plastują innych funkcji nie podlegają jurysdykcji PZB. Postanowiono więc sprawę ich odroczyć, zostawiając jej wznowienie nie do chwili ewentualnego pełnienia przez obu wymienionych jakichś funkcji w pięściarstwie.

W związku z wnioskiem przewodniczącego wydziału spraw sędziowskich p. Suszczyńskiego o zawieszenie go w czynnościach i prośba pp. Bielewicza i Lewickiego o przeprowadzenie dochodzeń w związku z postawionymi im zarzutami, zarząd PZB wybrał komisję z grona sędziów obecnych na mistrzostwach w Łodzi w osobach pp. rotm. Koprońskiego z Grudziądza, Stabickiego z Warszawy i Wlankowskiego z Łodzi celem zbadania zarzutów poczynionych wyżej wymienionym oraz sędziom Moskalewici z Krakowa, Wendemu z Katowic i Gorczyckiemu z Łodzi.

Jako delegat zarządu PZB do tej komisji wydelegowany został por. Lapiński z Poznania. Wreszcie zarząd zastanawiał się nad samą

kwestją sędziowską i w rezultacie na wniosek prezesa Kuczyka wybrana została komisja w składzie: prezes Kuczyk, Cynka i por. Lapiński celem wszechstronnego zbadania kwestii sędziowskiej w boksie i zaprojektowania odpowiednich reform i zmian statutu PZB.

Zdyskwalifikowany obecnie przez PZB p. St. Cendrowski był opiekunem olimpijskim pięściarzy warszawskich, które to funkcji oczywiście pełnić już nie będzie. Zarząd PZB zamianował obecnie opiekunem mjr. Morawskiego, pełniącego obowiązki komisarza WOZB.

Poza powyższymi uchwałami zarząd PZB postanowił zwrócić się z anelem by odwrócić się od tej destrukcyjnej pracy a całą uwagę poświęcono najbardziej aktualnej obecnie sprawie przygotowania pięściarstwa polskiego do Olimpiady, na której Polska musi być godnie reprezentowana.

Sukces Jędrzejowskiej Polka zdobyła tytuł mistrzyni Austrii

Wiedeń, 10 maja. W finale międzynarodowych mistrzostw Austrii Jędrzejowska pokonała najlepszą rakieta Francji Mathieu po zaciętej walce w trzech setach: 4:6, 7:5, 15:13, zdobywając dzięki temu mistrzowski tytuł Austrii.

Po wygranym pierwszym secie francuska prowadzi w drugim 3:0. Jędrzejowska zaczyna w tym momencie silniej atakować i wkrótce wyrównuje, a przy stanie gry 6:5 dla Jędrzejowskiej, tenisistka francuska rezygnuje z wal ki i ostatniego gema łatwo oddaje polce.

Trzeci set ma przebieg dramatyczny. Obie tenisistki wygrywają kolejno swoje serwisy, przytem jednak daje się zauważyć taktyczna przewaga polki. W siódmym gemie Jędrzejow-

ska pada i kuleje. Przy stanie 9:8 dla polki ma ona dwa mecz-bole, jednak Mathieu wyrównuje. Przy stanie 11:12 dla Mathieu dwa meczbole ma francuska, jednak tym razem polka wyrównuje, wygrywa dwa kolejne gemy i seta.

Gra stała na wysokim poziomie technicznym przy wymianie piłek bardzo długiej i regularnej. Polka, skracając umiejętnie piłki, ścigała Mathieu do siatki, następnie miała ją skutecznie. Gra trwała prawie 3 godziny.

Półfinały gry pojedynczej panów o mistrzostwo Austrii dały wyniki następujące: Baworowski — Maleczek 6:0, 6:2, 6:4. Matejka — Vodicka 6:2, 6:3, 6:2. W finale spotkają się więc Baworowski z Matejką.

Warszawa, 10 maja. Zarząd ZZ zajmował się na ostatniem posiedzeniu sprawą zatargu w pięściarstwie i wyłonił specjalną komisję w składzie: inż. Grabowski, inż. Przeworski i dyr. Gedziorski dla do kładnego zbadania sprawy. Komisja ta zajmie się też zbadaniem wyników walk łódzkich zakwestjonowanych przez opinie.

Debl znów przegrywa Reprezentacyjna para Polski pokonana w Budapeszcie

Budapeszt, 10 maja. W drugim dniu meczu tenisowego Polska — Węgry para węgierska Ferenczy — Dallos pokonała parę polską Hebda — Wittman po zaciętej walce w stosunku 6:0, 4:6, 3:6, 8:6, 8:6.

Z wyjątkiem pierwszego gema gra była emocjonująca i zacięta. Węgrzy zaprezentowali się raczej słabo. Polacy grali chwilaami dobrze, jednak zdradzali brak zgrania, przyczem Hebda był znacznie lepszy od swego partnera, zawodząc jednak w decydujących momentach. Pu-

ścił on m. in. obie piłki meczowe w 4-ym i 5-m secie.

Warto nadmienić, że zarówno sędzia główny jak i sędziowie autowi, popełniali w decydujących momentach rażące błędy na niekorzyść polaków.

Po sobotnim dniu Węgrzy prowadzą 2:1. W meczu pokazowym Tarłowski pokonał węgry Bano 6:0, 6:3, grając cały czas pewnie i regularnie.

Koszykarze poznańscy w finale turnieju w Genewie

Genewa, 9 maja. W drugim dniu wielkiego międzynarodowego turnieju koszykówki w Genewie poznańscy koszykarze odnieśli nowe zwycięstwo, bijąc tym razem Paryż 30:27 (17:19).

Punkty dla Poznania zdobyli: Różycki (8), Grzechowiak (8), Łó (5), Kasprzak (4), Stok (3) i Patrzykat (1).

Inne wyniki turnieju przedstawiają się następująco:

Barcelona — Leodjum 52:4.
Madryt — Bruksela 35:5.

Oba te mecze były nieciekawe ze względu na zbyt wielką przewagę zwycięzców.

Rozegrany następnie mecz Barcelona — Madryt zakończył się zwycięstwem Barcelony 35:12.

Berlin przegrał z Milchuzą 12:45.

W półfinałowym meczu, rozegranym wleczo rem reprezentacja Poznania pokonała Genewę w stosunku 23:22.

Gra była piękna. Zwycięstwo polaków zasłu żone, gdyż górowali oni nad przeciwnikiem precyzją podań i temperamentem.

W finale Poznań spotka się z reprezentacją Miluzy, która w półfinale zwyciężyła drużynę Barcelony 34:22.

Druga porażka Anglii Belgia zwyciężyła piłkarzy angielskich 3:2 (0:1)

Bruksela, 10 maja. Drugi mecz reprezentacji piłkarskiej Anglii zakończył się ponownie sensacją. Anglicy pokonani zostali w sobotę na stadionie brukselskim w stosunku 3:2 (0:1), mimo, iż już w pierwszej minucie gry prowadzili 1:0 ze strzału Camella.

Po przerwie grała reprezentacja Belgii niezwykle ambitnie, prowadząc już

nawet na kilka minut przed końcem 3:1. Dopiero na 2 minuty przed końcem udało się Anglikom zdobyć jeszcze jedną bramkę.

Meczowi przyglądało się 40 tysięcy widzów.

Zaznaczyć należy, że przed niedawnym czasem polska reprezentacja piłkarska pokonała Belgię w Brukseli 2:0.

Wysokie zwycięstwo ŁTSG WIMA pokonana 6:1

Łódź, 10 maja. Zwycięstwa ŁTSG różniła aż pięciu bramek w spotkaniu z silnym zespołem WIMY nie przewidywał zapewne najbardziej nawet zapalony zwolennik biało-czarnych. ŁTSG wygrało jednak spotkanie to najzupełniej zasłu żenie, choć może w zbyt wysokim stosunku.

Zwycięcy byli zespołem lepszym a przede wszystkim grającym mądrzej, bez efektu ale bardzo skutecznie. WIMA natomiast bawiła się w niepotrzebne kombinacje i w rezultacie nastąpiły jej tracił niemal wszystkie piłki, a rekord pod tym względem ustalił Leśniński, który psuł wszystko. Do porażki zespołu fabrycznego przyczynił się też w lwiej mierze rezerwowi bramkarz, który zagrał w drugiej połowie. Conajmniej trzy bramki ma on na swem sumieniu.

Tak więc słaba gra WIMY, dobra ŁTSG przy dość dużej jeszcze dobie szczęścia złożyły się w sumie na wysokie zwycięstwo biało-czarnych. W zespole ich na pierwszy plan wybił się obaj skrzydłowi Berkman i Miller Świetnie, jak zwykle, grała obrona.

W pierwszej połowie gra jest naogół wyrównana, po przerwie natomiast ŁTSG ma znaczną przewagę. Strzelcami bramek dla zwycięzców byli: Berkman (2), Królewicki, Voigt, Miller oraz Mikołajczyk, a dla WIMY honorowy punkt zdobył Boleń.

Sędziował b. dobrze p. Jędraszczak.

Rejent Rzewski prezesem ŁOZA

Łódź, 10 maja. Tegoroczne walne zebranie Łódzkiego Okręgowego Związku Atletycznego, które odbyło się w dniu 5 kwietnia, nie wyłoniło zarządu i dopiero w dniu wczorajszym specjalnie zwołane zebranie nadzwyczajne wybrało nowe władze. Zebranie to odbyło się w godzinach wieczorowych w lokalu KP Zjednoczone w obecności specjalnie przybyłego delegata PZA p. Gałuszki z Katowic.

Do nowego zarządu weszli: prezes rejent Aleksy Rzewski, I wiceprezes dyr. W. Mondalski, II wiceprezes i przewodniczący wydziału dyscypliny dyr. Grosser, sekretarz p. Ciszynski, skarbnik p. Bernhardt, przew. wydziału techn. p. Milsch, przew. wydz. sędziowskiego p. K. Borkowski, członkowie zarządu pp. Berndt Maniszewski i Kwiciński; komisja rewizyjna pp. Hartlik, Keil i Wlankowski. Po zebraniu odbyła się rewja zawodników łódzkich oraz walki pokazowe.

Porażka reprezentacji piłkarskiej Niemiec

Hamburg, 10 maja. W Hamburgu rozegrany został w sobotę mecz piłkarski między reprezentacją Niemiec, a znaną drużyną angielską Everton. Piłkarze niemieccy zawiędli, przegrywając gładko 3:0 (2:0). Meczowi przyglądało się 20 tysięcy widzów.

**

W Luxemburgu reprezentacja Luxemburga pokonana została przez piłkarzy irlandzkich 5:1.

Petkiewicz trenuje z Kucharskim we Lwowie

Warszawa, 10 maja. Petkiewicz wyjechał w czwartek do Lwowa dla odbycia treningu z Kucharskim. Petkiewicz wróci do Warszawy 16 bm., by być obecnym podczas próby przedolimpijskiej maratończyka Gancarza w biegu na 35 km. na Bielanach.

Koszykarze A.Z.S. zwyciężają w Budapeszcie

Budapeszt, 10 maja. W sobotę odbył się w Budapeszcie towarzyski mecz koszykówki męskiej pomiędzy drużyną AZS a węgierską reprezentacją akademicką. Zwyciężyli polacy 36:22.

Poziom gry był niski. Obie drużyny grały gorzej, niż w ub. roku na igrzyskach akademickich.

W międzynarodowym turnieju tenisowym Rot — Weiss w Berlinie odbyły się spotkania półfinałowe.

Półfinały gry pojedynczej pan: Adamson — Couerque 6:2, 6:3. Sperling — Manzutto 6:0, 6:2.

Półfinały gry pojedynczej pań: Adamson — 3:6, 1:6, 6:1, 7:5.

Dwa mecze tenisowe o puchar Davisa

Ateny, 10 maja. W drugim dniu meczu tenisowego o puchar Davisa Argentyna — Grecja para argentyńska Zapisa, del Castillo pokonała parę grecką Stalios, Nikolaides 4:6, 6:1, 6:2, 6:4. Prowadzą Argentyna 2:1.

Mecz Francji z Holandją zakończył się w pierwszym dniu spotkania wynikiem remisowym 1:1. Mistrz Francji Boussus pokonany został przez Timmera 6:3, 6:3, 6:1, a Destremaeu pokonał Hughana 6:4, 3:6, 6:3, 4:6, 6:1.

Roks w sali Hakoahu

Łódź 10 maja. W czwartek odbyły się w sali Hakoahu zawody pięściarskie, w których obok członków organizującej tę imprezę Makabi uczestniczyli też zawodnicy Bar Kochby, Hakoahu i Gwiazdy.

W wadze muszej Graudenz I (Makabi) zremisował z Szepesepi (Hakoah). Graudenz II pokonał na punkty Rojta (Hakoah). Baumcecer (M) zremisował z Zemanem (Hakoah).

W wadze koguciej Obarzanek (Hakoah) pokonał na punkty Szapirę (Gwiazda).

W wadze lekkiej Birnbaum (Makabi) zremisował z Jabłońskim (Hakoah).

Jabłoński (Gwiazda) zremisował z Zylbergiem (Hakoah).

W ringu sędziował systemem jednego sędziego p. Bryczkowski.

Trener Cejzik przyjechał już do Łodzi

Łódź, 10 maja. W sobotę rano przyjechał do Łodzi trener PZLA Antoni Cejzik, który od poniedziałku rozpoczął treningi naszych lekkoatletów. Trener Cejzik będzie ławił w naszym mieście do 30 b. m. Pobył Cejzika w Łodzi ma obecnie szczególne ważne znaczenie w związku z przygotowaniem do trójmeczów Łódź — Śląsk — Kraków.

Duńcycy potwierdzają termin mecz z Polską

Zarząd PZPN otrzymał w dniu wczorajszym pismo od Duńskiego Związku Piłkarskiego, w którym duńcycy potwierdzają ostatecznie termin spotkania międzynarodowego z Polską na dzień 4 października w Kopenhadze.

„CZARY” Początek o g. 12-ej. Ceny miejsc od 54 gr.

Dziś rewelacyjna premiera! Pierwszy raz w Łodzi!

Claude Rains i FAY WRAY w filmie **JASNOWIDZ** Film, w kt. życie walczy z niezbada. mocą

Codzienna nowelka „Expressu“

Riksza

Wspaniały gmach kina szanghajskiego płonął różnobarwnymi światłami. Wielka, wytwórnie urządzone sale szczelnie zapełniała doborowa, europejska publiczność. Z ekranu płynęły tęskne dźwięki murzyńskich piosenek.

Przed gmachem tłumy kulisów ze swemi rikszeniami.

Za parę minut skończy się film „Ulica zaroi się elegancką publicznością. To na nich czekają riksze. Odwiozą białych do domów, do kawiarni, do kabaretów.

Mali, zbiedzeni chińczycy niecierpliwą się. Portjer kinowy, odziany w szkarłatną liberję, odgania ich i nie mogąc dać sobie rady z tłumem, wzywa pomocy policji.

Tylko jeden chińczyk nie traci spokoju. Stoi z boku, nie rozpycha się i nie walczy o lepsze miejsce.

Stary już jest. Właściwie liczy dopiero czterdziestkę, ale jego ciężki zawód zniszczył go zupełnie.

— Wan - Hu — zawołał doń jeden z kulisów — Czekasz na swego gościa, prawda?

— Tak. On jest w kinie.

— Tobie dobrze — westchnął kulis. Zawsze masz parę kursów zapewnionych. Powiedz mi, czemu ten Anglik tak ciebie popiera?

Wan Hu wzruszył ramionami.

— Nie wiem — szepnął.

Wan-Hu doprawdy nie wiedział... W tej chwili właśnie otworzyły się drzwi rzeźbiście oświetlonego gmachu.

Kulis siłoczyli się na małym odcinku. Rozpoczęła się zacięta walka o każdego pasażera.

Tylko Wan-Hu w dalszym ciągu nie ruszał się z miejsca.

Wreszcie ukazał się jego Anglik. Był to szpakowaty, elegancko ubrany, wysoki mężczyzna.

Rozejrzał się dokoła, a gdy spostrzegł Wan-Hu uśmiechnął się i machnął mu ręką.

Po chwili Wan-Hu już pędził w kierunku dzielnicy, zamieszkiej przez Anglików, wioząc swego stałego gościa.

— Jak się miewasz stary? — rzucił Anglik swe stereotypowe pytanie.

— Dóbrze, panie.

— Czyś już dziś coś zarobił?

— Nic, panie.

I na tem skończyła się ich rozmowa. W godzinę później Wan-Hu znajdował się już w swem nędznym mieszkanku. Nie szukał więcej pasażerów.

Wiedział przecież, że jutro znów zarobi. Z samego rana odwiezie swego Anglika do biura, później do restauracji, a wieczorem chyba znów do jakiegoś lokalu.

Przed dwoma miesiącami spotkał go poraż pierwszy. Tego dnia opadał ze sił. Anglik wdał się z nim w rozmowę. Chińczyk poraż pierwszy w życiu zwierzał się przed białym ze swych nieszczęść. Powiedział mu, że stracił jednego syna, że ma chora żonę i dwie małe córki, że młodzi, silniejsi kulisi odbierają mu cały zarobek.

I od tego dnia Anglik nie korzystał już z innej rikszy.

Wan-Hu wiedział, gdzie ma na niego czekać. Nie walczył już o miejsce na dworcu, w porcie, czy przed wspaniałymi hotelami.

Aż wreszcie nadszedł ten straszny dzień.

— Będziesz musiał szukać innego pasażera — powiedział mu Anglik — Żal mi ciebie...

Wan-Hu nie śmiał pytać. Sądził, że jego Anglik opuszcza Szanghaj.

Ale gdy nazajutrz, jak zwykle, przybiegł zdyszany przed biały pałacyk, ujrzał znów swego pasażera.

W ponurej celi więziennej znajdowało się przeszło dwudziestu chińczyków.

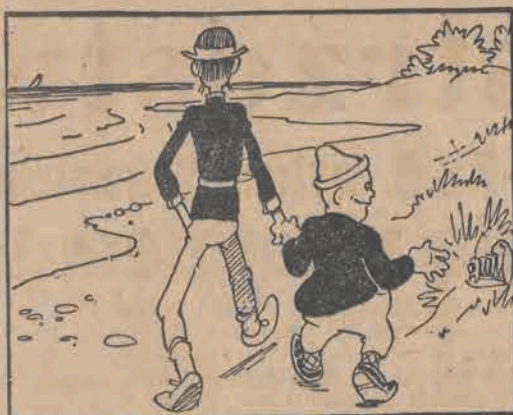
A wśród nich pobity i posiniaczony Wan-Hu, który płakał, jak małe dziecko.

— Za co cię wsadzili? — spytał go jeden z więźniów, jego stary znajomy.

— Anglik kupił powóz — jęknął Wan-Hu — Miałem przy sobie noż. Zraniłem jego konia.

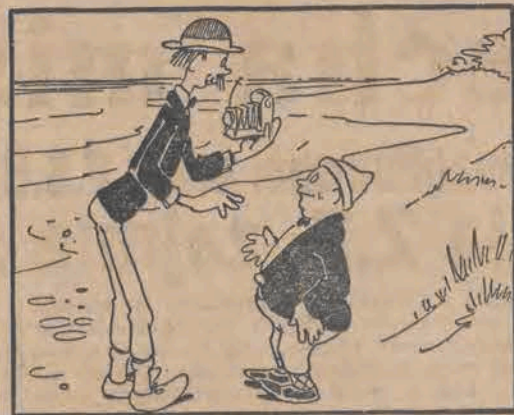


PAT I PATACHON

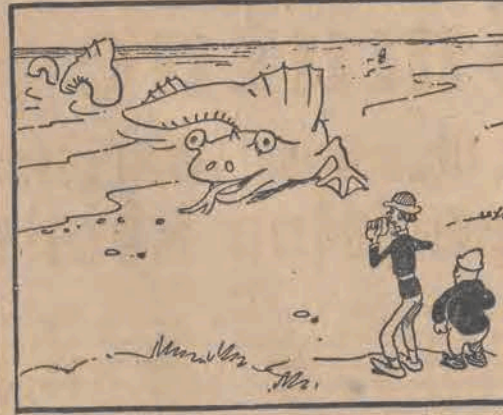


Pat: — Zmordował mnie ten spacer o pustym żołądku... Nalykaliśmy się wprawdzie świeżego powietrza, ale teraz chciałbym przełknąć coś namacalnniejszego...

Patachon: — Stop!... Pssst!... Jakiś facet zostawił w krzakach swą harmonijkę!... Poczekaj, wezmę ją, może nam się przyda!...



Pat: — Frajerze ciężki, to nie harmonia lecz fajny aparat fotograficzny... Teraz jak wpadniesz do rzeki, albo jak cię wilk pożre, albo jak się rzucisz z trzeciego piętra na bruk, to wielkiej straty nie będzie, bo mogę ci zrobić zdjęcie i twoja buzia pozostanie dla potomności, rozumiesz, fujaro?!...



Pat: — O, czekaj!... Widzisz?... Z ręki wyłazi jakiś ognisty potwór!... Utrwalimy go na kliszy!... Takie zdjęcie może być warte kilkadziesiąt złociszów!...

Patachon: — No, to przytkaj, jazda!... Tylko poproś tego potworka o przyjemny wyraz twarzy, bo on ma minę nieszczęśliwą!...



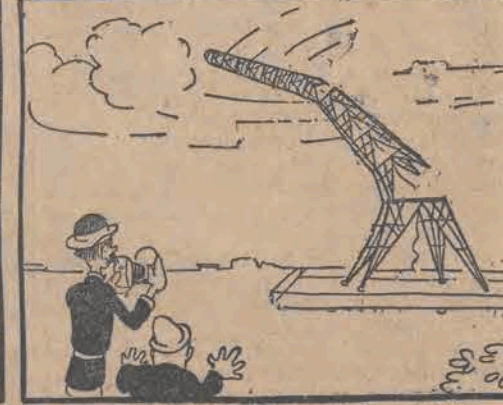
Pat: — Słuchaj!... Wpadła mi do głowy bajeczna myśl!... Zrobimy kilka sensacyjnych zdjęć a potem sprzedamy je w redakcji!...

Patachon: — Doskonale!... Dawno już marzyłem o tem, żeby zostać reporterem-fotografem! Tylko gdzie masz sensacje?... Chyba, że pojedziesz do Abisynji!



Pat: — Daj spokój... Nie rób Włochom konkurencji... Narazie mamy tu drugiego potworka. On ma bardzo dziwaczne rogi.

Patachon: — Dobra jest, przytkaj!... Ciekaw jestem jak te zdjęcia wypadną!... No, panie jeleni, proszę się gapić na aparat!... Raz, dwa, trzy! Dziękuję!... Gotowe!



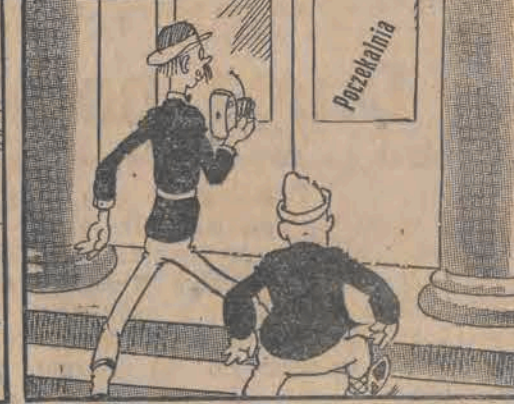
Pat: — Prędko!... Sensacja!... Wieża radiowa wali się w gruzy!... Za to zdjęcie dostaniemy conajmniej 50 złociszów!...

Patachon: — Nareszcie los zaczyna się do nas uśmiechać!... Sensacje same wleżą nam pod aparat!... Tylko żeby potem nie powiedzieli, że myśmy sami tę wieżę przewalili!



Pat: — Katastrofa samochodowa!... Brawo!... Raz, dwa, trzy!... Panie z lewej strony, pan za wysoko podskoczył, nie widać pana wcale za zdjęciem!

Patachon: — To może ich poprosimy, żeby jeszcze raz tę katastrofę powtórzyli!... Pierwszorzędne zdjęcia!... Co za emocja!... Za to zdjęcie dadzą nam setkę naprawdę!



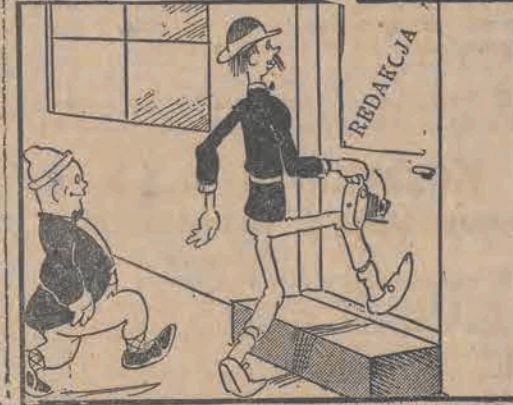
Pat: — Skoro jesteśmy już obok dworca, wstąpmy na peron... Może będziemy mieli szczęście i akurat nastąpi zderzenie dwóch pociągów!...

Patachon: — Kilka takich katastrof, a za rok możemy być milionerami!... Wal na dworzec! Strasznie jestem ciekaw, co tam sfotografujemy!...



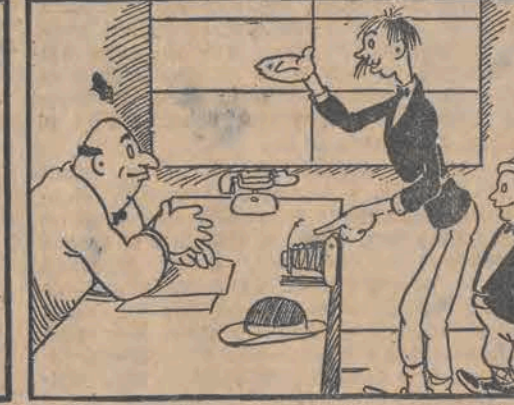
Pat: — Uwaga!... Patrz, kto przyjechał!... Greta Garbo we własnej osobie!... Co za sensacja!... Nikt o tem nie wie!...

Patachon: — Mam wrażenie, że ona sama też o tem nie wie... Chodzi, jakgdyby była we śnie! Za to zdjęcie dadzą nam conajmniej 100 złociszów!...



Pat: — A teraz jazda do redakcji!... To był nasz najszcześniejszy pomysł w życiu!... Jak to dobrze, że ja się znam na sztuce fotograficznej!...

Patachon: — Ja jeszcze poszukam, może gdzieś znajdzie aparat do zdjęć dźwiękowych!... Wtedy zrobimy majatek!...



Pat: — Uszanowanie dla pana redaktora!... Przynieśliśmy kilka sensacyjnych zdjęć dla pańskiego poczytnego pisma... Tajemniczy potwór, który może sprować koniec świata, i jego krewniak — jeleni o dziwacznych rogach, zawalenie się wieży radiowej, straszna katastrofa samochodowa i przyjazd Greta Garbo!

Redaktor: — Świetnie!... Jeżeli to prawda, co pan mówi, dam wam za cały film 200 złotych!



Pat: — Co?... Pan nie wierzy?... Może pan na miejscu obejrzyć te zdjęcia!... Proszę!... Ale co to?... Dlaczego nic nie widać na tych kliszach?!...

Redaktor: — Fujaro zatracona!... Pierwszy raz widzę takiego durnia!... Taki z pana fotograf?... To pan przy dziennym świetle wyjmuję klisze?!... Precz!...

Dol.

Konto P. K.O. „Wydawnictwo „Republika“ Nr. 68.148

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Red.: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, ul. Piotrkowska nr. 49.